Numer poświęcony pamięci Wincentego Witosa

OPŁACONO GOTÓWKĄ

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron druku

Cena 6 zł.

PIAST

Cena 6 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-33. Skrytka poczt. Kraków I. Nr. 538. Telefon administracji Nr. 595-32. Konto P. K. O. Nr. IV-353.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast" Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 43 | Kraków, 27 października 1946 | Rok XXXII

DR. WŁADYSŁAW KIERNIK
Prezes Rady Naczelnej PSL.

Zawsze wracać będziemy do Niego!

Chociaż rok już mija od zgonu Wincentego Witosa—postać Jego nie tylko nie zaciera się w pamięci naszej — ale przeciwnie jak żywa staje zawsze przed oczyma duszy naszej.

A byłoby tak nawet, gdyby rysów Jego oblicza nie utrwaliły liczne wizerunki, fotografie czy portrety, wykonane bądź za życia Jego, bądź po Jego już śmierci.

Długie lata nieustannej a żmudnej pracy w służbie dla Polski i ludu, głębokie myśli, orzące odłogiem od wieków leżące ugory życia społecznego wsi polskiej, spiżowe słowa, bijące jakby dzwonem w uśpione dusze ludu — wyryły, bo wyryć musiały w pamięci naszej tę postać niezapomnianą, z trudu pokoleń cierpiących, z geniuszu polskiego ludu jakby w granicie wykutą.

Dni i noce, które idą, które przeżywamy i które przeżyliśmy od chwili rozstania się z Nim najpierw w Krakowie na łożu śmierci a potem w Wierzchosławicach na miejscu Jego wiecznego spoczynku — nie oddaliły nas od Niego.

Bo te dni i noce, dni pracy i walki, ciągle trwającej, noce troski i niepokoju o teraźniejszość i przyszłość naszej Ojczyzny — nie oddalają — a zbliżają nas ciągle do Niego. Każą nam szukać w Jego mądrych prawdach i sądach rad i pomocy w ciężkich jakże często chwilach.

Jakże często na naszych ciernistych i kamienistych drogach i ścieżkach szukamy drogowskazów, któreby wytyczały szlaki pewne i niezawodne.

Szukamy rozwiązania pytań nas dręczących, rozwiązania, któreby czyniły zadość zasadom przez Niego głoszonym, zasadom dobro Polski na pierwszym planie stawiającym, bo dobro Polski jest, jak Wincenty Witos nauczał, zarazem dobrem ludu polskiego.

Chcielibyśmy wiedzieć, jak postąpiłby w tej czy tamtej sprawie, gdy myśl gnębiona troską o wybór trafnej dla Polski i ludu drogi — w rozterce się znajdzie.

Ileż razy powtarzać musimy, że za wcześnie odszedł od nas, że opuścił nas w najcięższej dobie, że teraz właśnie jest nam, Polsce i narodowi potrzebny, że powinien był zostać z nami właśnie na ten czas, gdy po strasznej Golgocie ludu polskiego, męczonego i niszczonego przez krzyżackiego odwiecznego wroga, — nowe zręby domu ojczystego stawiać nam przychodzi.

Brakło nam w największej potrzebie Tego, który kładł przez lata niezawodne fundamenty pod nową Polskę Ludową, a który obejmując Swym głębokim umysłem szerokie horyzonty bytowania i rozwoju narodu, wykazywał zawsze wielkie poczucie i zrozumienie rzeczywistości i warunków politycznego działania.

Więc przypomnijmy sobie czyny Jego, rozmowy i oceny spraw i rzeczy, — sięgamy zwłaszcza do ostatnich chwil życia Jego i słów, wypowiedzianych już po ponownym zmartwychwstaniu Polski, po strasznych i bolesnych doświadczeniach ostatniej germańskiej niewoli.

Oto przemawiając po raz pierwszy po wielu latach w sierpniu 1945 r. Tarnowie — prawił: „Frazesy i ignorowanie rzeczywistości nic wielkiego, ani trwałego zbudować nie mogą — jedynie celowa, ofiarna, nieustępliwa walka ze złem cel może osiągnąć".

I dalej: „Biada nam, gdyby w Polsce odrodzonej na nowo wzięły górę koterie, małostkowość, nieuctwo, pycha, samolubstwo i zaślepienie. Polska nie może co jakiś czas kłaść się do grobu i z niego wstawać. — Nie może dokonywać prób ze swoją siłą i wytrzymałością. Musi zejść z obłoków i chodzić po ziemi. Musi działać rozumnie i zgodnie".

„Idąc razem nie przedstawiamy jeszcze siły nadzwyczajnej, a cóż dopiero rozbici i skłóceni. Zgodne, naprawdę zgodne działanie wszystkich żywiołów państwowych staje się największym na te czasy przykazaniem".

A na zjeździe w Krakowie w dniu 16 września roku zeszłego, gdy po raz ostatni przemawiał do nas — wspominał na minione czasy walki i pracy ludowego obozu i znowu stwierdzał, że jeżeli nie daliśmy się złamać i przetrwaliśmy, to zawdzięczamy temu, iż ruch ludowy „nie upajał się frazesami, z pustych słów nie robił dogmatów, nie szukał proroków, nie uganiał za geniuszami, elity nie znał".

Czyż w tych prostych a mocnych słowach, które zawsze cechowały Jego jędrne a zwarte przemówienia, nie mieści się bogata skarbnica wskazań na dni dzisiejsze, jakby widział je swym patrzącym w przyszłość wzrokiem wielkiego męża stanu.

Czyż nie brzmią słowa te jak testament ojca stroskanego o przyszłość swych dzieci, czyż nie stanowią one wielkiej spuścizny, którą pozostawił nam wszystkim i z której wszyscy czerpać winniśmy na pożytek ukochanego przezeń ludu i umiłowanej przez Niego ponad wszystko Ojczyzny!

Czyż nie powinniśmy ciągle wczytywać się i wmyślać w ten testament, który tylko wszyscy wspólnym wysiłkiem możemy wykonać, by stać się godnymi imienia Jego i spadku duchowego, który nam wszystkim ludowcom, ba! wszystkim Polakom przekazał?

Czyż możemy lepiej uczcić Go, jak wykonując ostatnią wolę Jego, jak czyniąc wszystko, by tak jak On służyć dobrze Polsce i Jej ludowi?

Jest miarą prawdziwej wielkości człowieka, że nie maleje i nie ginie w zapomnienia fali postać i praca jego z chwilą fizycznej śmierci — a przeciwnie rośnie z każdym dniem posiew myśli i czynu jego.

Do takich postaci w historii ruchu chłopskiego i w historii polskiej należy na zawsze Wincenty Witos!

To też wracać będziemy do Niego, do Jego wskazań i nauk — my i nasi potomni w naszej pracy codziennej nad budową nowej, lepszej, sprawiedliwej dla wszystkich Polski!

Władysław Kiernik

PROGRAM
UROCZYSTOŚCI ZAŁOŻENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD BUDOWĘ UNIWERSYTETU LUDOWEGO W WIERZCHOSŁAWICACH DNIA 2 LISTOPADA 1946 r.

1. Godzina 10-ta rano nabożeństwo żałobne za duszę śp. Wincentego Witosa w kościele parafialnym w Wierzchosławicach.

2. Po nabożeństwie złożenie wieńca na grobie śp. W. Witosa i okolicznościowe przemówienie min. Kiernika

3. O godz. 12-tej podpisanie i wmurowanie aktu erekcyjnego na fundamencie Uniwersytetu Ludowego.

4. Okolicznościowe przemówienia.

5. Odśpiewanie „Roty".

CHLUBNA KARTA POLSKIEGO LOTNICTWA W ANGLII

W Anglii zakończona została demobilizacja sił powietrznych podporządkowanych w okresie wojny dowództwu RAF. W związku z tym nastąpiło wzruszające pożegnanie **Dywizjonu 300 bombowców Ziemi Mazowieckiej**, który dokonał 3.684 lotów, zrzucił ponad 10 tys. ton bomb i zatopił 40 statków nieprzyjacielskich.

SPRAWA WOJSKOWYCH POLAKÓW W ANGLII

W ciągu ostatnich tygodni wzrosła znacznie ilość Polaków z armii gen. Andersa, pragnących powrócić do Polski. Jak dotychczas, na ogólną liczbę 180.000 Polaków armii Andersa, tylko 20.000 zaciągnęło się do Korpusu Przysposobienia Cywilnego. Około 10.000 oczekuje na przybycie okrętów, mających ich odwieźć do kraju.

Zapytywany w Izbie Gmin w sprawie Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczeń min. Bevin oświadczył, że: „korpus ten będzie podlegał brytyjskim władzom wojskowym. Będzie to organizacja nie uzbrojona. Bevin żywi nadzieję, że Polacy w możliwie najszybszym czasie opuszczą korpus, gdy tylko uzyskają zatrudnienie jako cywile — Wówczas przestaną otrzymywać żołd i przejdą na pensję cywilną. Trudno ludziom nie znającym języka angielskiego od razu znaleźć zatrudnienie na miejscowym rynku pracy".

Wincenty Witos jako polityk

„Osięgnęliśmy wiele — chłop polski stał się patriotą"

Może w żadnej dziedzinie życia publicznego nie jest tak potrzebny silny charakter i wytrwałość, jak w polityce. Dążenie do zrealizowania wytkniętego celu może tylko wtedy być uwieńczone powodzeniem, jeżeli polityk nie zbacza z raz obranej drogi, nie cofa się przed przeszkodami, które zazwyczaj piętrzą się przed nim. Ileż najpiękniejszych zamiarów i zupełnie realnych programów nie zostało ziszczonych tylko dlatego, że wykonawcy ich nie mieli dostatecznie silnej woli i niezbędnej wytrwałości i odporności na pogróżki, namowy i pokusy przeciwników politycznych.

Polityk o słabej woli, chwiejny w swoich zasadach, często staje się grabarzem idei, której służy, a conajmniej przyczynia się do opóźnienia zrealizowania jej.

W Polsce mieliśmy i mamy wielu polityków zdolnych, inteligentnych, ale nie mających w walce o ideały silnej woli i uporczywości, które jedynie mogą gwarantować zwycięstwo.

Do nielicznych wyjątków w tym względzie należał niewątpliwie Wincenty Witos. Obok przyrodzonych zdolności, głębokiego rozumu politycznego i pracowitości odznaczał się niezwykle silnym charakterem i wytrwałością.

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ

Już w zaraniu swojej politycznej działalności wytknął sobie, jako cel, uświadomienie i wprowadzenie chłopa na arenę pracy państwowej dla Polski, słusznie rozumując, że państwo polskie może zdobyć i utrzymać swoją niepodległość, oraz normalnie żyć i rozwijać się, jeżeli oprze się przede wszystkim na warstwie chłopskiej, jako najliczniejszym i najwięcej ustabilizowanym elemencie, przedstawiającym najzdrowszy typ obywatela.

Tej wielkiej idei Witos poświęcił całe swoje życie. Nie zawrócił z tej drogi i nie załamał się w obliczu zaciętej walki, jaką mu wypowiedzieli konserwatyści galicyjscy, którzy nie chcieli dopuścić chłopa do wpływu na sprawy państwowe. Nie ugiął się przed walką, jaką mu wytoczył Stapiński w samym obozie ludowym. Nie zrażony przeciwnościami, wsparty zaufaniem chłopów, reprezentował pod koniec istnienia monarchii austriacko-węgierskiej Polskie Stronnictwo Ludowe, jedno z najsilniejszych stronnictw w Małopolsce.

W czasie pierwszej wojny światowej rozwinął Witos energiczną działalność w celu zbudowania podwalin pod przyszłą niepodległość państwa. Ze stanowczością zajął stanowisko, że w wyniku wojny Polska winna otrzymać niepodległość i z niemniejszą stanowczością bronił tego stanowiska tak na terenie Małopolski, gdzie inne stronnictwa polskie nie miały odwagi wysunąć takiego postulatu, jak i w parlamencie wiedeńskim.

KONSOLIDACJA RUCHU LUDOWEGO

Nie mniejsza zdecydowana wola i wytrwałość cechowały Witosa w działalności jego w niepodległym państwie. Już w pierwszym Sejmie stanęło przed nim, jako b. ważne zagadnienie, skonsolidowanie ruchu ludowego i wytworzenie silnego stronnictwa chłopskiego, które byłoby w stanie nie tylko walczyć o postulaty rolniczo-chłopskie, ale i odegrać w kształtowaniu państwa poważną rolę, odpowiednią do liczebności i siły warstwy chłopskiej.

Zagadnienie to było b. ważnym i ze względu na konieczność wyłonienia w Sejmie większości, której brak fatalnie odbijał się na pracach parlamentarnych i uniemożliwiał stabilizację rządów.

Jak wiadomo, do pierwszego sejmu weszły, jako najpoważniejsze stronnictwa chłopskie „Piast" z Małopolski i „Wyzwolenie" z zaboru rosyjskiego. Reprezentowały one cechy odrębne, które wytworzyły się dzięki długoletnim wpływom państw zaborczych, odmiennych tak pod względem ustroju jak i kultury. Poza nimi posłowie chłopscy rozproszeni byli w innych stronnictwach, nie mających charakteru chłopskiego.

Ośrodkiem konsolidacyjnym mógł być tylko „Piast" z Witosem na czele, jako stronnictwo, mające już doświadczenie w pracach parlamentarnych i obejmujące w swoich szeregach wyrobionych politycznie posłów.

Jasnym było, dla każdego, że chłopskie stronnictwa choćby dla zatarcia dzielnic, winny były jak najrychlej połączyć się w jedno, boć w gruncie rzeczy interes chłopów we wszystkich dzielnicach był jednakowy.

Witos nie szczędził trudu i energii, ażeby cel ten osiągnąć, jednak na drodze piętrzyły się olbrzymie trudności, wynikające z niezrozumienia wagi jedności ruchu ludowego lub z osobistych ambicji przywódców.

Tak na przykład w r. 1919 doszło do połączenia z „Wyzwoleniem", ale już po niespełna roku część posłów tego klubu z Thugutem na czele, opuściła połączone stronnictwo. Potem były jeszcze secesje Dąbskiego, Bryla. Wszystko to osłabiało ruch ludowy i podkopywało znaczenie reprezentacji chłopskiej.

Nie zrażało to jednak Witosa. Z uporem i samozaparciem dążył do zjednoczenia, był bowiem głęboko przekonany, że leży to w interesie państwa i chłopów.

Cel ten wreszcie po wielu smutnych doświadczeniach został osiągnięty dopiero w r. 1930, kiedy już rozpanoszyła się dyktatura Piłsudskiego. Obecnie chłop już doskonale rozumie, że siła jego leży w jedności, i daje należytą odprawę wszelkiego rodzaju rozbijaczom i karierowiczom, których i dziś nie brak.

HISTORYCZNE DATY

Wielkim uznaniem dla znaczenia chłopa w państwie, a dla rozumu politycznego i energii Witosa było powołanie go na stanowisko szefa rządu w krytycznym roku 1920.

Dużą przenikliwość i odwagę wykazał Witos w r. 1923. Autorytet i powaga sejmu rozbitego na wielką ilość partii i partyjek i niezdolnego do wytworzenia trwałej większości, wywołującego częste przesilenia rządu, upadały szybko. Narastały warunki dla dyktatury. Witos orientował się w grożącym parlamentaryzmowi polskiemu niebezpieczeństwie i uważał uzdrowienie sejmu przez wytworzenie większości za rzecz, nie cierpiącą zwłoki.

Pragnął utworzyć większość z lewicą. Ta była jednak opanowana przez Piłsudskiego, któremu zależało na tym, aby nie dopuścić do uzdrowienia Sejmu. Wtedy zdecydował się Witos na utworzenie większości z prawicą, zachowując zresztą w pełni postulaty demokracji.

Nie zawahał się narazić siebie i stronnictwo na niepopularność, stawiając interes państwa wyżej ponad interes partii.

Przyszedł rok zamachu majowego.

Socjaliści prawdopodobnie pod wpływem Piłsudskiego rozbili rząd koalicyjny Skrzyńskiego, utworzony w 1925 r. z wielkim trudem przy wydatnym współudziale Rataja. Nie chcieli podjąć się utworzenia nowego rządu; nie chciał podjąć się także i Piłsudski; wolał wybrać drogę zamachu. Pragnąc ratować parlamentaryzm i demokrację, Witos poświęcił się znów i utworzył krótkotrwały rząd. Trzeba dodać, że zamach Piłsudskiego spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony PPS i „Wyzwolenia", które nie chciały widzieć w Witosie trybuna ludu chłopskiego i prawdziwego obrońcy demokracji i nie orientowały się w skutkach zamachu.

Dzięki silnemu charakterowi i wierze w słuszność swoich ideałów, przetrwał Witos tę katastrofę nie tylko jego, ale i kraju, i [illegible] już nie sami, bo współdziałali z nim i ci, którzy niedawno widzieli w Piłsudskim sprzymierzeńca. Jak wiadomo Bojko wtedy załamał się.

Za tę odwagę zapłacił Witos Brześciem i wieloletnim wygnaniem.

Do ostatniej chwili swego życia ten nieugięty wielki chłop i mąż stanu pozostał wierny swym ideałom, które jeszcze w młodości wypisał na swym sztandarze.

Kiedy na trzy tygodnie przed zgonem prezesa rozmawiałem z nim o wynikach pracy ludowej oświadczył mi: „Osięgnęliśmy wiele. Chłop polski stał się patriotą".

STANISŁAW OSIECKI

Ostatnie spotkanie W. Witosa ze Stapińskim 22 sierpnia 1945 r.

„...Ma do mnie przyjść Stapiński" — rzekł prezes Witos, kiedy już miałam się z nim żegnać.

— Stapiński?...

— Tak, zna pani Stapińskiego?

— Nie znam. Raz tylko, jeden ze starszych kolegów, pokazał mi go na ulicy.

Jeszcze nie skończyłam odtwarzać w pamięci szczegółów tego obrazu, gdy zobaczyłam przez okno z pokoju Prezesa, starszego pana kroczącego przez podwórze Szpitala OO. Bonifratrów z laseczką w ręku.

— Zdaje się, że to Stapiński idzie — informuję Prezesa.

— Chyba on — mówi Witos — gdyż miał się więcej zapowiedział się o tej porze.

Po chwili ktoś do drzwi zapukał. Otwarłam je. W pokoju stanął mężczyzna słusznego wzrostu, o bujnej siwej czuprynie, o ujmującej fizyognomii, trochę z wąsecia wyglądający.

Witos siedział na łóżku. Widziałam jak zmierzyli się wzrokiem, ci kiedyś dwaj przyjaciele, a później zacięci przeciwnicy. Widziałam jak obydwom drżały ręce.

W pokoju panowało milczenie, tylko oczy tych dwóch ludzi prowadziły ze sobą jakąś rozmowę.

— Przyszedłem odwiedzić was... was — powiedział po raz drugi Stapiński, szukając jakiegoś odpowiedniego tytułu — was prezesie! Podobno pan choruje? — i podszedł w stronę łóżka.

— Proszę siadać — wyrzekł Witos.

Stapiński usiadł naprzeciw i znowu długo patrzyli sobie w oczy.

Wreszcie Witos wyciągnął drżącą rękę w stronę gościa, ręce ich spotkały się i zacisnęły w długim uścisku.

Dłuższą chwilę ciszy przerwał niski głos Witosa: — A pan prezes, jak się czuje?

I tak zaczęła się rozmowa Witosa ze Stapińskim. Posypały się pytania, odpowiedzi, wspomnienia z czasów dawnych, kiedy to ramię przy ramieniu orali razem twardy chłopski ugór.

Podano herbatę, a obok niej na stół chleb, miód, owoce.

A w czasie jedzenia, znowu wspomnienia, znowu opowiadania. Z opowiadania okazuje się, że Stapiński jest w nędzy. Jego Klimkówkę sparcelowali, jest na łasce krewnych, u których też się nie przelewa. Jednym słowem życie ciężkie.

Rozmowa dobiega kresu. Stapiński dziękuje za gościnę i serdecznie żegna się z Witosem. Wychodzi.

Tak czas wszystko wyrównywa.

HELENA MIERZWINA

Z PRZED 36 LATY

Sylwetka Witosa — w świetle „Krytyki"

Przed 36 laty w dobrze redagowanym przez Wilhelma Feldmana miesięczniku „Krytyka", w zeszycie II, z lutego 1910 r. w dziale „Współcześni politycy polscy", ukazał się artykuł pod tyt.: WITOS.

Artykuł ten przedrukowujemy dziś w całości. *(Przyp. Red.).*

— Witos! Witos Fi donc, que est-ce que c'est cela? *)

A jednak! Trzeba sobie to nazwisko młodego chłopa, posłującego do Sejmu lwowskiego zapamiętać. Dziś może zawcześnie jeszcze umieścić go w szeregu „polityków polskich" — choć Bóg świadkiem, jak mało ich mamy, ale z każdym dniem wysuwa się on coraz bardziej na czoło ludzi, których Sejm słucha, z którymi Sejm się liczy, przedstawia typ ciekawy...

Chłopów znał Sejm galicyjski kilka kategoryj. Pierwsza, to byli chłopi, wybrani do Sejmu przez ck. starostów. Początki ery już autonomicznej, jeszcze nie konstytucyjnej. Chłop miał jeszcze na ciele sine znaki po bacie pańszczyźnianym, a w głowie szumiącej gorzałką szlachecką, kołowała myśl, że właściwie jest „cesarskim dzieckiem", bo cesarz go od tej pańszczyzny uwolnił, gdy nadszedł więc belel, by wybierać, nadstawiał uszy na komendę starosty i szedł do Lwowa, z jedną tylko myślą, jedną tylko troską, by nie przywieść stamtąd batów znowu, symbolicznie: by pańszczyzna nie wróciła. Straszył go becyrk Schmerlinga, a becyrkowi cesarskie dziecko zawsze wierzyło.

Gdy w becyrku zasiadł dobry szlachcic, chłop coraz mniej się czuł cesarskim dzieckiem, ale niczyim dzieckiem już nie był: stał się „stimvieh" i przestał w ogóle jeździć do Lwowa. Szlachcice w starostwach tak dobrze gospodarowali, że były kadencje, kiedy w Sejmie ani jednego chłopa polskiego nie było.

Niziny żyły jednak, słońce zaczęło tam dochodzić — powoli, skąpymi promieniami. Przy nich, jak przy łojówkach ubodzy studenci, kształciły się wyjątkowe jednostki, marząc o wielkim, oślepiającym świetle, które jaśniejsze hen na wyżynach. I wychodzili z tego dołu poeci wiejscy, pełni tęsknoty i podziwu i marzeń: dusza poetycka tej miary co Jakub Bojko.

Powoli życie zaczęło robić swoje. Dziesięciolecia konstytucji, przymusu szkolnego, wiru życia publicznego, musiały i z dołu wyprowadzić chłopa na widownię, uosabiającego większość: o ludzkich — nazbyt ludzkich — cechach, spotęgowanych śladami wieków niewoli, brakiem kultury i... apetytem wilczym. Pojawił się cały szereg chłopów-polityków, obdarzonych idealizmem nie większym, niż „starsi bracia" szlacheccy, a bez ich rękawiczek. Ruch ludowy zaczął wydawać zjawiska, które istotnie przypominały, co Wyspiańskiego „Hołysz" szlachecki mówi o chłopie: „Nasze błędy posiędą oni"...

Dziś p. Stapiński chyba żałuje, że zeszedł z drogi, wskazanej przez pierwszych entuzjastów ruchu. Dziś na całej linii widać, do czego prowadzi ultra-realizm polityki, pozbawionej końca czystej idei. Kupowanie ludu korzyściami materialnymi jednostek, łączenie z interesami ludu jako całości, spekulacyj pieniężnych, choćby w dobrej wierze poczętych, ale zawsze spekulacyj — smutno się kończy. Walące się przedsiębiorstwa parcelacyjne powinny ruinami swymi przywalić niejedną metodę polityczną w ostatnich latach rozkwitłą...

Wśród tego wirwaru interesów małych, krzyżujących się i żarłocznych, jak na jarmarku, rozbrzmiewa młody głos, silny, czysty.

To poseł Wincenty Witos.

Ani idealista pozaziemski, jak Bojko, ani specjalista od biur emigracyjnych, parcelacyjnych lub asekuracyjnych.

Pojawił się w Sejmie trochę jak żaczek, spoglądający na świat z ciekawością i bystrością zdobywcy wiedzy, trochę jak syn gospodarski, wyzywający młodością dufną i rączą. Panowie bracia postanowili z miejsca go osadzić, powierzono mu od razu poważny, trudny referat. Młodziutki chłop stanął na trybunie sejmowej, wypowiedział „exposé", motywował, improwizował odpowiedzi krytykom cięte, rzeczowe, niezaprzeczenie własne. Musi się go słuchać. Stylem zupełnie literackim, a językiem i akcentem czysto mazurskim, mówi tak dobitnie, oryginalnie, przekonywująco...

A agitator! Powiat za nim leci, jak za kochankiem.

W tegorocznej sesji wyżej sięgnął.

Stoi wobec Sejmu ginącego, wypowiadającego na własną cześć nekrologi o przeznaczeniu reklamowym, stoi wobec starych wygów, wobec ks. Stojałowskiego, który ze wszystkich pieców już chleb jadał, ze wszystkich już kieszeni czerpał na omastę, teraz znużony wyszukał sobie ubezpieczenie na starość u demokracji narodowej, i radby wszystkich na to podwórko zaprowadzić.

„Nie — powiada doń pos. Witos. — Nie zgodzę się z posłem ks. Stojałowskim, który dochodząc już siedmdziesiątki, sądzi, że wszyscy razem z nim na starość zachorowali. Tak nie jest, my czujemy w sobie siły młodzieńcze, jesteśmy chętni do pracy, i nie dalibyśmy się nikomu w ten sposób poniżyć".

Istotnie. Z całej mowy, jedynie z mowy, którą Witos wygłosił podczas tegorocznej debaty budżetowej, czuć młodość, siłę, wiarę w przyszłość.

I nie opiera tej wiary na kompromisach. On ze stańczykami sojuszów nie zawierał. Spokojnie też mierzy się z posłem Hupką, który z rodu i nazwy będąc powołanym do reprezentowania historycznej szlachty polskiej, miotany jest obawą o „najświętsze dobra" i zwiastuje reformę wyborczą, dającą przywileje bogatemu chłopstwu, ukrócającą prawa proletariatu wiejskiego — celem wzmocnienia konserwatyzmu. Na to — oświadcza Witos — nie ma zgody. **„Nie pozwolimy nigdy — powiada — aby nas mierzono łokciem podatku, aby dzielono nas na grupy, aby pomiatano nami ażeby nas dziś już tak słabych podzielić i jeszcze bardziej osłabić, aby stworzyć pewną arystokrację chłopską. Jeżeli chłopi do tego czasu przez lat już nie dziesiątki, ale setki byli wyzyskiwani przez każdego, kto chciał ich wyzyskać, to może nadszedł już czas, aby tego wyzyskiwania zaniechać, tym bardziej, że w interesie wszystkich stronnictw, partyj i w interesie kraju samego nie leży, aby tworzyć miliony niezadowolonych obywateli".**

Spokojnie, ale stanowczo i krytycznie. To samo w stosunku do wszystkich najbardziej piekących spraw kraju. Szlachta robi bilanse swej gospodarki, wydobywa kilka cyfr, unika zestawienia ich z cyframi, osiągniętymi przez inne kraje, oświetla je jaskrawie i wmawia w świat, że dużo zrobiła, że obdarzyła Galicję szkolnictwem.

— Tak — odpowiada Witos — ale „system dzisiejszy szkolny stwarza analfabetów narodowych".

Tego ostatniego określenia mógłby pozazdrościć mistrz stylu...

Jest i Witos w uwięzi interesów agrarnych, jako chłop dba przede wszystkim o produkt wiejski, za który radby osiągnąć jak najlepszą cenę. Ale nie robi z tego kwestii politycznej, nie idzie na lep hasła „wielcy i mali rolnicy łączcie się". Zachował dotąd świadomość antagonizmu interesu obu tych warstw. **„Naturalnie, nikt temu nie przeczy, że jeżeli na pole mniejszego rolnika spadnie grad, to spadnie także i na pole wielkiego rolnika, boć przecież jego pole nie dachem nakryte, ale przecież zasadnicza różnica jest między nami. Przede wszystkim wielka różnica leży w tym, że kiedy ten wielki rolnik produkuje zboże na sprzedaż, to ten mały rolnik zboże najczęściej kupuje i podczas gdy wielki rolnik chce zboże drogo sprzedać, to małemu rolnikowi zależy na tym, aby to zboże tanio kupił, bo rzadko kiedy jest w tak dogodnym położeniu, by potrafił swoim własnym zbożem wyżywić swoją niejednokrotnie bardzo liczną rodzinę".**

Wynika stąd konieczność godzenia potrzeb rolników z potrzebami proletariatu...

Ten sposób stawiania kwestii jest bardzo charakterystyczny! Pos. Witos jest stanowczy i świadomy celów, ale daleki od barw czerwonych. Można to nazwać brakiem temperamentu, ale robi to, raczej wrażenie trzymania siebie na wodzy, przezorności człowieka, mającego poczucie odpowiedzialności i dążącego do czynów To jest najosobistsza cecha młodego posła. Przedstawia typ chłopa, który przebył już okres „burzy i naporu", nie utonął też we fermentach, nie oblepił się ich brudami. Bez krzyku, bez wielkich gestów dąży do swoich przeznaczeń, które wyraża skromnie, ale widzi wysoko. Daleki jest zarówno od godnego Skargi tonu Bojki, jak od paradowania swym chłopstwem dla celów — nieraz szynkarskich.

Młodsza generacja chłopska przygotowuje się do udziału w rządach kraju i w osobie

(D. kończenie na str. 4-ej)

*) Czyt.: Fi donk, keskose sela? — A więc, cóż to jest takiego.

Pracowita wieś

Wieś Olesno, leży na szlaku kolejowym Dąbrowa — Szczucin, oddalona od powiatu 6 km. W niedzielę dnia 30 września b. r. byłyśmy z kol. instruktorką Ch. T. P. D. zawiązać tam nowe koło. Przyjmują nas w niedokończonej sali Domu Ludowego, który zwą „Jaskółczym gniazdem", przyczepionym do ściany gmachu Spółdzielni i poczty. Rozmawiamy. — Fundusz potrzebny w kwocie 145 tys. zł. zdobyła gromada ze sprzedaży 1 morgi ziemi (50 tys.), Wiciarze dostali 60 tys. subwencji, reszta składki, dochód z zabaw, przedstawień itp.

Prace podjęli wiciarze, przy pomocy starszych — wszyscy dążą do jednego celu, mieć na zimę własny dom. Wieś niewielka, ale Koło PSL liczy 80 członków. Sztandaru nie mają, zabrali im Niemcy, mają za to dzwon, który sprytnie ukryli w kościele, pod starym katafalkiem w ciemnym kącie.

Sprawa dzieci leży im na sercu, to też z miejsca zapisało się 36 osób; grunt przygotował sołtys Bednarz i ks. Winiarz. Obiecują sprawę Ch. T. P. D. poprowadzić dobrze i zaprosić nas kiedy, do wykończonej już świetlicy będącej równocześnie salą teatralną. — Na zimę projektują „kaloryfery", t. zn. piec trocinowy sporządzony z beczki z benzyny.

Po krzepkim uścisku dłoni rozchodzimy się z wiarą w lepsze jutro, które musi nadejść, jeśli tyle siły i prężności oraz ambicji tkwi w ludzie wiejskim.

O kilometr od wsi w dawnym dworze Olesno, byłej własności Feliksa Konopki (syna) mieści się Żeńskie Gimnazjum Rolnicze. Korzystamy z uprzejmości kier. Burgiełowej, która oprowadza nas po gmachu. Duże trudności w nauce wynikają z nieprzystosowania budynku do wymagań szkoły — dużo małych pokoi, brak natomiast większej sali na wykłady, które prowadzone są w 3-ch sąsiadujących ze sobą pokojach. Zwiedzamy łazienkę, dawną pralnię dworską. Urządzenie z prysznic i wanien kosztowało 140.000 zł.

Wieczorem już — przegapiwszy pociąg — pieszo wracamy do Dąbrowy, omawiając zapał dziewcząt do nauki i mądrą inicjatywę władz urządzenia szkół rolniczych w resztówkach dworskich.

Maryla z nad [illegible]

Wspomnienia ze wspólnych przeżyć

Z burzliwych okresów naszej polityki wewnętrznej

Nadeszła pierwsza smutna rocznica śmierci **wielkiego** chłopa-obywatela, patrioty-Polaka **śp.** Wincentego Witosa. Należę już do tych **nielicznych** towarzyszy w pracy publicznej, **co** prawie 40 lat współpracowałem pod jego **wskazaniami** i jego przewodnictwem.

W pierwszym dziesiątku obecnego wieku **XX-go spotkałem** się z młodym wówczas **Witosem na** posiedzeniu Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej i nawiązałem z **nim stosunki** osobiste. Odtąd postać ta aż do **jego zgonu**, była moim najwyższym zainteresowaniem. Starszy kilka lat ode mnie, zaimponował mi wówczas swymi wrodzonymi **talentami** i chociaż dotąd imponował mi Stapiński, to w Witosie widziałem prostego **chłopa**, wnikliwego jednak we wszystkie **sprawy** ówczesnych zagadnień politycznych. **Uznałem** jego wyższość i odtąd był on moim duchowym wodzem, a od roku 1915, kiedy **stanął na** czele Polskiego Stronnictwa Ludowego, byłem aż do końca zawsze jego podkomendnym i wskazania jego były mi zawsze wytycznymi w działalności publiczno-politycznej.

Kiedy Witos wszedł w roku 1908 do Sejmu Galicyjskiego i tam miał możność przemawiać, zaimponował już wówczas swymi argumentami i oracją wszystkim przeciwnikom ruchu ludowego. Słyszałem opinię od wielu poważnych ludzi, wówczas po jego pierwszych wystąpieniach, którzy twierdzili, iż jest to najzdolniejszy człowiek w PSL.

W tych początkach swojej pracy publicznej czuł w sobie godność równego z innymi warstwami Polaka, i to sobie wytknął jako cel, do którego podciągnąć pragnął wszystkich chłopów. To mu się udało.

Przyszłość pokazała, iż stan chłopski, który jeszcze u schyłku dziewiętnastego wieku nic nie znaczył w narodzie, nie odgrywał żadnej roli w życiu publicznym, w masie swej nie był narodowo wcale uświadomiony, po półwiekowej pracy ruchu ludowego, której to pracy przez 40 lat Witos był promotorem, doszedł w swej masie do całkowitego obywatelskiego uświadomienia, poznał swe obowiązki wobec Państwa i ze wszystkich potrzeb uznał najważniejszą potrzebę — co publicznie uznaje i dokumentuje — że pierwszą potrzebą jest dobro Państwa.

Inaczej to było w zaraniu ruchu ludowego przed 40-tu laty. Chłopi ówcześni na ogół Polskę równali z pańszczyzną, a cesarz austriacki, to ich jedyny przyjaciel, który broni ich przed panami. Największą zasługą Witosa jest właśnie to, iż we wczesnej swej działalności zawsze i wszędzie, przed wszystkimi innymi potrzebami, na pierwszym miejscu stawiał interes Polski. Z tej przesłanki wychodziły późniejsze jego pociągnięcia polityczne, które u wielu ludzi, nawet blisko niego stojących, nie znajdowały zrozumienia. Ludzie ci zanadto przesiąknięci klasowością chłopską, każdy kompromis Witosa w interesie dobra ogólnego uważali za zdradę interesów klasowych, chłopskich.

OKRES 1922—1926.

Ostatnie wolne i nieskrępowane wybory do Sejmu polskiego odbyły się 5. XI. 1922 r. W wyniku tych wyborów wyszedł Sejm, składający się z wielu stronnictw, lecz żadne z tych stronnictw nie miało większości. Trzeba było tej większości szukać na drodze porozumienia z innymi partiami. Ileż zabiegów włożył Witos w sprawę, by rozbity Sejm skonsolidować na drodze uzgodnienia i wspólnego programu. Ciągle podkreślał jak to Państwu i jego interesom szkodzi w świecie, skoro Sejm nie spełnia swojego kardynalnego obowiązku, wynikającego z Konstytucji, gdy nie wytwarza Rządu opartego o większość parlamentu.

Jak ciężkiego podjął się trudu, zabiegając o stworzenie wówczas większości parlamentarnej, mając tyle przeciwieństw, to my tylko, patrząc wówczas z bliska, możemy ocenić. Wysiłkiem jednak jego nieugiętej woli stworzono większość w parlamencie, na której czele stanął jako premier Wincenty Witos.

Ale niedługo trwała z takim mozołem i wysiłkiem stworzona większość parlamentarna. Znalazło się kilkunastu kolegów w klubie, którzy za cudzym podszeptem lekkomyślnie klub opuścili, udaremniając spełnienie Witosowi nakreślonego programu, w którym były uwzględnione interesy wsi, a szczególnie interesy państwowe. W tym czasie Witos przez wielu nawet jego bliskich kolegów nie był zrozumiany. Zrozumienie przyszło później, lecz było już zapóźno.

Nie zapomnę nigdy owego tragicznego dnia, gdy ówczesny wiceprezes klubu, Jan Dębski, drżącym głosem przez telefon komunikował Prezesowi o tym, co zaszło na posiedzeniu klubu. Po niewielu minutach przyjechał premier Witos do Sejmu, zdążając do marszałka Rataja. Spotkał mnie na podwórzu i oświadczył: zgłosiłem dymisję całego Rządu, bo nie widzę innej rady.

Nie pomogły moje perswazje, że większość w Sejmie jeszcze dla Rządu znaleźć się może, decyzja Premiera była ostateczna.

A przecież gdyby Witos chciał tylko rządzić, czyż nie mogliby sobie tych ewentualnie kilka brakujących głosów (znanymi później w Polsce metodami, które rządzący niejednokrotnie stosowali) zdobyć albo znaleźć! Lecz Witos brudnych metod nie uznawał i nie stosował, a demokrację pojmował jako rolę większości.

Ciężkie było nasze położenie jako stronnictwa centrowego, które to z prawa, to z lewa było w sposób przeważnie demagogiczny zwalczane i atakowane. Z lewa np. na jednym wiecu pamiętam głos: obiecywał pan chłopom w 1920-tym roku ziemię, by szli Polski bronić, gdzie jest ta obiecana reforma rolna?

Witos bez namysłu oświadcza: gdyby jeszcze raz, nie daj Bóg, trzeba było Polski bronić, nie wahałbym się obiecać wszystkiego, bo dla mnie interes Państwa ważniejszy od reformy rolnej.

ROK 1926.

Znowu nie ma Rządu. A Sejm powołany go wytworzyć — w rozbiciu. Witos biega na wszystkie strony i konferuje. Spotykam go w pociągu. Wraca z Zakopanego do domu. W rozmowie powiada: „doszliśmy nareszcie do porozumienia. Utworzymy Rząd parlamentarny, trzeba będzie przeprowadzić zaraz wybory do Sejmu. Może nareszcie społeczeństwo wyłoni w wyborach większość, gdyż sytuacja polityczna w Polsce staje się nie do zniesienia. Jak my wyglądamy wobec świata".

Coś mu napomknąłem na temat, co za parę dni zaszło. Lecz on odrzekł: „Nie przypuszczam, by Piłsudski targnął się na Konstytucję".

Zaledwie Rząd z Witosem na czele został po paru dniach onej rozmowy zaprzysiężony, zaszły znane wypadki majowe 1926 r. Polała się krew bratnia na ulicach Warszawy. Popełniona została druga zbrodnia narodowa. Pierwsza, to mord pierwszego Prezydenta Polski Narutowicza. Druga, to przewrót majowy. A potem jak lawina szły dalsze. — Witos zdymisjonowany. Piłsudski rządzi.

Rozmawiamy parę tygodni po przewrocie majowym, o tym, co zaszło, co jest i co to być może. Witos mówi: Oni dziś mają uproszczoną sytuację, zamierzeń swoich nie potrzebują, tak jak ja z wieloma stronnictwami, a nawet z poszczególnymi ludźmi, uzgadniać. Jeżeli tylko będą chcieli i umieli, mogą wiele dobrego dla Polski zrobić. I gdy będę widział ich dobre osiągnięcia, sam skłonię głowę.

Niestety, Piłsudczyzna w swoich błędach brnęła dalej i dalej, a po 4-ch latach ich rządów znaleziono, czy wymyślono jedyny środek, który miał naród dla Państwa skonsolidować — Brześć, — w którym znalazł się Witos, Kiernik, ale oprócz tych znaleźli się także i ci, co Piłsudskiemu w maju 1926 r. pomagali w przewrocie.

Wielkość Witosa polega dziś i na zawsze na tym, że choć w całym swym życiu był zwyciężany brutalną fizyczną siłą, to jednak odniósł zwycięstwo największe, bo zwycięstwo ducha. Słusznie napisano rok temu w czasie jego, nieznanego bodaj w historii, pogrzebu — Witos zwyciężył po śmierci.

Madejczyk Jan

(Z przed 36 laty)

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

Witosa okazuje swą dojrzałość. Czy na drodze do krzeseł kurialnych nie pogubi mnóstwo tendencyj i obietnic dzisiejszych! Życie tyle już nam przyniosło rozczarowań! Na ramie Witos odtrąca fałszowanie reformy wyborczej, wyzysk agrarny, sojusz z konserwatyzmem. To dużo, bardzo dużo: więcej żądać nie podobna. I bez emfazy, ale z dumą człowieka pracy i wiarą Polaka powtarza: Chłop siłą jest i basta! Ze sporą dozą pogardy spogląda na Koło polskie wiedeńskie.

„W tym Kole polskim zagnieździła się duża choroba, że to Koło polskie, przepraszam za wyrażenie, stale się jakby jakimś szpitalem, gdzie wszyscy, może nie wszyscy, ale w każdym razie wielka jego część zachorowała na ekscelencje, na hofraty, że bardzo wielka część widzi dobro tego kraju w tym, ażeby było jak najwięcej żółtych kołnierzy, tajnych radców, hofratów, ale nie widzi dobra w tym, ażeby mieć jak najwięcej wychowanych dobrych obywateli".

Od tego widoku odwraca twarz i ślubuje:

„Nie wichrzenie, nie przez to, ażeby ten lud podzielić na części, pokawałkować go i rządzić nim, nie marzymy o tym, ażeby mu zaimponować czymkolwiek świecącym, uzyskanym od dworu zaborczego, ale pracą rzetelną, uświadamianiem narodowym, podniesieniem położenia ekonomicznego, daniem mu chleba, ażeby nie uważał tego kraju za macochę, która nie potrafiła go na tyle utrzymać, ażeby mu dać to nędzne, choćby najnędzniejsze utrzymanie, powinno się z tych mas ludowych wyrobić tych obywateli, którzyby kiedykolwiek po tych starszych i średnich pracach zrobili to, czego oni zrobić nie potrafili, ażeby swoją liczbą i rozumem, ażeby przywiązaniem do tej ziemi stali się siłą taką, której by nikt nie obalił, a wtenczas i politycy nasi nie potrzebowaliby zupełnie szukać oparcia o wrogów, i u obcych, bo wtenczas tę siłę znaleźliby w tym ludzie we własnym kraju, na której by skutecznie się oprzeć mogli!"

Tak rzecze młody poseł, chłop Witos.

A ilu powtórzy to za nim wśród chłopstwa? ilu powtórzy to — życiem swym!

MORDERCA DZIAŁACZA PSL SKAZANY NA ŚMIERĆ

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, skazał na karę śmierci **Jana Łubińskiego**, kaprala Milicji Obywatelskiej **za zabójstwo Franciszka Łazowskiego, gospodarza ze wsi Zawidz, powiat Sierpc.**

Ś. p. Franciszek Łazowski był sekretarzem Koła PSL.

Pamiętajcie o Uniwersytecie Ludowym w Wierzchosławicach

Wincenty Witos jako prelegent

Entuzjastyczne przyjęcie jego odczytu, w r. 1933. przez prasę krakowską

W styczniu 1933 roku, Wincenty Witos miał odczyt w Krakowie (w sali Domu Ludowego „Wisła") pt. „Wrażenia z podróży na Bałkan".

Odczyt ten odbił się wówczas silnym echem w prasie krakowskiej. Oto co pisał na ten temat „Nowy Dziennik" (organ sjonistów) z dnia 29 stycznia 1933:

CHARAKTERYSTYKA P. WITOSA. „FENOMEN WITOS".

Można o nim (o p. Witosie — przyp. Red.) mówić — pisze „Nowy Dziennik" — co się chce, ale to trzeba mu przyznać, że ten przywódca chłopski ma coś monumentalnego w sobie.

Nic się właściwie nie zmienił. Przytył może trochę, fryzura dalej ta sama wypomadowana „na glanc", wąsy te same, kamizelka z ozdobiną wycięcia, tyle tylko, żeby odsłonić historyczny już chyba kołnierz bez krawatki. Buty — oczywiście, takie same buty z cholewami.

I ten sam niski basowy głos, którym rozbrzmiewała niegdyś sala sejmowa, rozsadza poprostu ściany niewielkiej sali Domu Ludowego na Radziwiłłowskiej.

Mówi z pamięci. Czasami tylko zerknie do kartki zręcznie ukrytej na pulpicie. Ale obszar Bułgarii w kilometrach kwadratowych, cyfrę ludności i szereg dat bez zająknienia podaje na pamięć ten genialny samouk, absolwent czterech klas szkółki wiejskiej. Ale nie tylko pamięcią niezawodną operuje ten bajeczny mówca. Jaki posłuszny mu jest język, utrzymany na pograniczu gwary ludowej i języka literackiego, co za bogactwo wysłowienia, jaka swada oratorska. Gdy buduje nawet karkołomnie długie okresy, nigdy się w nie nie zaplątą i zawsze pewny siebie wyjdzie zwycięsko na równy gościniec zdania głównego. Słuchając Witosa, mimowoli musi się pomyśleć czym byłby ten samorodny, rasowy geniusz chłopski, gdyby poszedł utartym i normalnym, a nie jakimś fantastycznym i wprost niesłychanym torem kariery zdolnego chłopa wiejskiego.

Na razie jest Witos taki właśnie jaki jest, genialny chłop, który otrzaskał się o najwyższą kulturę, mówca pierwszorzędny, w skali zupełnie — europejskiej.

Krakowski odczyt Witosa był z dwóch względów rewelacją: Przede wszystkim co do formy. ujawniła się w tym przemówieniu nowa strona talentu Witosa. Wszystko co dotąd Witos mówił, brzmiało zawsze niemal ponuro i poważnie. Nie wiedzieliśmy, że jest takim pierwszorzędnym causeur'em (czytaj: kozerem — opowiadacz, miły rozmówca), że o rzeczach poważnych umie mówić lekko, zarobliwie, sam się bawiąc i bawiąc słuchaczy — jak gdyby się urodził pod niebem uśmiechniętej Francji w jakiejś wiosce szampańskiej, a nie w Wierzchosławicach.

STAMBULIJSKI W POLSCE.

Kiedy poznał się Witos ze Stambulijskim? Przyjechał ten wielki polityk bułgarski do Polski za pierwszego premierostwa Witosa, a więc w roku 1920. Zaproszenie doszło do skutku dzięki poleceniu ówczesnego posła polskiego w Sofii p. Grabowskiego, który Stambulijskiego wychwalał pod niebiosa, mówiąc o nim jako o geniuszu. Były — powiada Witos — i inne głosy o Stambulijskim, mówiące o nim niezbyt pochlebnie, ale ostatecznie zwyciężyło zdanie p. Grabowskiego, który — nie bez satysfakcji podkreśla mówca — dziś jeszcze kieruje naszą placówką dyplomatyczną w Sofii.

A zatem przyjechał p. Stambulijski i odrazu dał się poznać jako dyktator. Gdy w towarzystwie premiera Witosa i wicepremiera Daszyńskiego objeżdżał Polskę, wszędzie wściubiał swoje trzy grosze, mówił jak to powinno wyglądać, dawał dość natrętne rady i wskazówki. Musiano wreszcie zwrócić uwagę p. Stambulijskiemu, że my ostatecznie niejedno wiemy i potrafimy. Stambulijski wyjechał, zostawiając po sobie u Witosa wrażenie raczej niemiłe.

REWIZYTA.

Mimo to zaproszony do złożenia rewizyty w Sofii, Witos potem w jakiś czas korzysta z zaproszenia i już nie jako premier, lecz jako prezes stronnictwa jedzie przez Rumunię do Bułgarii.

Witos jedzie przez Bukowinę, kraj etnograficznie nierumuński i jest świadkiem właśnie uroczystego święta zjednoczenia Rumunii. Zastanawia go, że w święcie tym bierze udział i raduje się szczerze ludność ruska, stanowiąca większość w tym kraju. W Bukareszcie wita delegację „Piasta", jadącą na kongres do Sofii, ówczesny poseł polski w Rumunii śp. hr. Skrzyński wraz z całym personelem poselstwa. Wcale za to dymisji nie dostał — wtrąca z uśmiechem prelegent.

W BUŁGARII

Witos jest w Bułgarii. Na granicy serdeczne powitanie. Stambulijski daje do dyspozycji albo salonkę i pociąg specjalny, albo samochody, którymi goście swobodnie mogą się poruszać po całym kraju. Witos wybiera to drugie i rusza w drogę do stolicy, czyniąc bystre obserwacje co do charakteru kraju, kultury rolnej, szkolnictwa ludowego itd.

Nareszcie jest w Sofii. Na dworcu niespodzianka: potrójne kordony uzbrojonego wojska pilnują porządku, nie dopuszczając ludności cywilnej. „Na nas ludzi Zachodu zrobiło to dość dziwne wrażenie" — mówi dosłownie w tym miejscu Witos. Jadą przez ulice miasta w towarzystwie Stambulijskiego — znów to samo zjawisko, tylko że tu rolę zbrojnego wojska pełnią członkowie kongresu chłopskiego — uzbrojeni od stóp do głów w noże. Witos zwraca się z wyjaśnieniem do Stambulijskiego, ten jednak milczy zawzięcie. Dopiero sekretarz wyjaśnia, że przed kilku dniami zamknął Stambulijski uniwersytet i rozwiązał radę miejską, której komisarzem mianował — kelnera. Stąd wzburzenie w mieście i konieczność „silnej ręki".

KONGRES.

Co kraj to obyczaj. Witos dziwi się niezmiernie, że dyktator bułgarski, mając za sobą większość w parlamencie i najwyższą władzę w ręku, ucieka się do środków terroru. Na kongresie zaś, w przemówieniu inauguracyjnym Stambulijski ostro atakuje króla. Wśród rozlicznych transparentów niesionych przez uczestników kongresu, widoczny jest też transparent z napisem: „Precz z uniwersytetem"! To też bardzo dziwi gości z Polski, choć — powiada mówca — są kraje, gdzie z wysokiego miejsca woła się: Precz z uniwersytetem!

Dalej prelegent mówi o przemówieniu swoim na kongresie. Przemówienie to ukazało się w prasie prorządowej bułgarskiej zupełnie przekręcone.

Podczas oficjalnej parady kazał Stambulijski przed oczyma gości pod silną eskortą policji przedefilować siedmiu ministrom dawnego rządu, których od dłuższego czasu więził bez sądu, bez wyroku. To było — mówi Witos — dla nas zjawisko nowe, do tego nieliśmy się dopiero gdzie indziej przyzwyczaić. Publiczność bije brawo.

Stosunki ze Stambulijskim psują się najwyraźniej: Witos zamieścił bowiem w prasie opozycyjnej sprostowanie, podające we właściwem świetle treść powitalnego przemówienia — Stambulijski jest wściekły. To wogóle człowiek niesłychanie brutalny: ministrów beszta i wymyśla. Gdy któryś z uczestników kongresu ostro krytykuje działalność jakiegoś ministra, Stambulijski ostentacyjnie bije brawo. To znaczy, że los tego ministra jest przesądzony. Taki minister wylatuje jak z procy.

W PAŁACU KRÓLEWSKIM.

Stambulijski drze koty ze stolicą, toteż nie czuje się w niej zbyt pewnie. Na obiad zaprasza gości nie do swego pałacu, ale wywozi ich na jakie 120 km. w głąb lasu i tu dopiero podają do obiadu. Po obiedzie energicznym ruchem ręki zaprasza do auta, że aż Witos zawahał się, czy ma wsiąść: nigdy nie wiadomo dokąd takie auto może człowieka zaprowadzić... (Szmery na sali, słychać wyraźnie szeptem wymawiane słowo: Brześć).

Stambulijski wiezie gości do pałacu królewskiego. Znów postępuje bezceremonialnie, skoro nie pyta króla o pozwolenie. Król zresztą wiedzie pożałowania godny żywot. Dopiero drogą specjalnej ustawy z łaski Stambulijskiego, wolno mu mieć ogród przy pałacu — zresztą wszelka własność ziemska jest zniesiona. Goście zwiedzają wspaniały ogród królewski i pałac, gdzie butami brudzą posadzkę (nic nie szkodzi, — mówi Stambulijski). Wreszcie przedstawieni są królowi. Król robi wrażenie bardzo sympatyczne na Witosie. Jest to człowiek bardzo rozumny, oczytany — no bo któż ma czytać, jak nie król? — dodaje z uśmiechem prelegent. Razi Witosa szorstki stosunek Stambulijskiego do monarchy i tu już przebrała się miarka; w tym miejscu właśnie Witos wyraźnie odcina się od Stambulijskiego: jego rząd — powiada — wcale nie był włościańskim, ani jeden z chłopów nie brał w nim udziału. To też za rządy Stambulijskiego niepodobna winić chłopów bułgarskich, którzy byli tylko narzędziem w jego rękach.

WITOS OGLĄDA BUŁGARIĘ Z SAMOCHODU.

Ciekawy epizodzik: tuż za stolicą, grupa inteligentów stoi na gościńcu i uzbrojona w łopaty naprawia drogę. Są to ludzie w cylindrach i lakierkach Stambulijski bowiem wprowadził przymus pracy i czy adwokat czy notariusz musi, chcąc nie chcąc, brać łopatę do ręki i odrabiać tę nową pańszczyznę.

— Doprowadziłem do prawdziwej demokracji — chełpi się przed Witosem Stambulijski. — Dzięki temu złe drogi zniknęły u nas.

Na uwagę Witosa, czy nie lepiej byłoby, aby tę robotę wykonywali za wynagrodzeniem prawdziwi robotnicy, którzy wykonali by to lepiej, bo inteligent przecież choćby chciał, naprawić drogi nie potrafi, dyktator bułgarski odparł obcesowo:

— A niech się właśnie nauczą.

Jadą przez jakieś miasteczko. Stambulijski mówi:

— W miasteczku tym nie ma ani jednego żyda.

W chwilę potem jednak przejeżdżają obok cmentarza żydowskiego, gdzie Witos widzi dużo nowych nagrobków. Zwraca się więc do Stambulijskiego złośliwie: — Czyżby tutaj przenieśli się wszyscy Żydzi?

Stambulijski spiekł raka i nie odrzekł ani słowa.

A potem dowiedział się Witos, że miasteczko liczyło jedną trzecią część ludności żydowskiej.

„Małą figurą" nazywa Witos w konkluzji Stambulijskiego. To co chłopskie nie musi być brutalne. Gwałt i terror długo utrzymać się nie może, musi być w państwie zagwarantowana wolność nauki, wolność nie może być własnością jednego człowieka. Równe obowiązki i równe prawa dla wszystkich powinny obowiązywać również i... w Bułgarii. [illegible] zasad mówca nigdy nie odstąpi".

KOMUNIKAT ZARZĄDU KOŁA PSL KRAKÓW-ŚRÓDMIEŚCIE

Przypominamy, że wszyscy członkowie Koła PSL Kraków-Śródmieście winni złożyć swe legitymacje w Sekretariacie (Garbarska 17) do ostemplowania.

Legitymacje nie ostemplowane do dnia 30 października 1946 r. tracą swą ważność.

ZARZĄD KOŁA PSL.

[illegible]

Wywiezienie W. Witosa do Berlina w r. 1940

Dnia 4 marca 1940 byłem o godzienie 6-tej rano na dworcu kolejowym w Krakowie. Ludzi niewiele. W pewnym momencie spostrzegam sylwetkę prezesa Wincentego Witosa. Zdumienie i radość moja nie miała granic, tym bardziej, że wiedziałem, że Prezes był więziony przez Niemców, a ostatnio przebywał w więzieniu w Rzeszowie.

Podchodzę do wolno spacerującego Prezesa — było to w hollu — zdejmuję kapelusz i mówię: „Narazo się cieszę, że wreszcie Pan Prezes na wolności".

W tym momencie poczułem czyjąś rękę na moim karku. Przedemną stoi jakiś pan po cywilnemu i mówi po niemiecku: „Co mówicie"? Udaję, że języka niemieckiego nie rozumię, ale odpowiadam po polsku:

„Widzę człowieka kulejącego więc pytam się, co mu dolega".

Znów ostre pytanie: „Was? — was? (co — co?).

Powtarzam poprzednią moją odpowiedź.

Gestapowiec zostawia mnie w spokoju.

Witos skierował swoje kroki w inną stronę i przechadzał się dalej po hollu.

Cały ten wypadek nie przeszedł bez wrażenia u mnie. W międzyczasie zauważyłem, że Witosa poznali i inni. Przechodzący kolejarze, kłaniali się mu. Ponieważ gestapowiec nie spuszczał ze mnie uwagi, odwróciłem się i podszedłszy do „rozkładu jazdy", wyjąłem notatnik, zapisując godziny odjazdu pociągów. Po chwili wychodzę z hollu i zwiewam.

Później dowiedziałem się kilka szczegółów dotyczących wywiezienia śp. Wincentego Witosa do Berlina. Oto z Rzeszowa przywieziono Prezesa do Bieżanowa. Na stacji Bieżanów przetransportowano Prezesa do pociągu Wieliczka—Kraków. W Krakowie przewieziono Prezesa z dworca do urzędu niemieckiego, mieszczącego się w budynku Akademii Górniczej. Tam odwiedziła Prezesa jego córka. Z Krakowa wywieziono Wincentego Witosa do Berlina, gdzie przebywał jako więzień.

Józef Hachlica

*

Kiedy później W. Witos, wypuszczony na względną wolność, w czasie pobytu w szpitalu w Krakowie wypytywał się jednego ze swoich znajomych — skąd wiedzieliśmy o jego przejeździe przez Kraków i kto o tym zawiadomił jego córkę, przypomniano mu o wyżej opisanym przypadkowym spotkaniu się z nim autora notatki na dworcu w Krakowie.

Wiadomość o przejeździe Prezesa wówczas przez Kraków, zakomunikowana nam przez kolejarzy, którzy potwierdzili dane, udzielone nam przez p. Hachlicę — obiegła wkrótce cały Kraków budząc zrozumiałe zainteresowanie. (Przyp. Red.)

Zgon bohaterskiego obrońcy Westerplatte

Ś. P. MAJOR HENRYK SUCHARSKI

W szpitalu wojskowym w Neapolu zmarł major Henryk Sucharski, komendant słynnej składnicy amunicyjnej w Westerplatte, której bohaterska obrona przed przemocą hitlerowską wzbudziła podziw całego świata.

Major Sucharski pochodził z chłopskiej rodziny w Małopolsce.

Po upadku Westerplatte wróg w uznaniu wyjątkowego bohaterskiego oporu garstki tamtejszego garnizonu pozostawił majorowi Sucharskiemu szablę, z którą ten poszedł do niewoli. W obozie jeńców napisał pamiętnik i relacje o obronie, które jednak zostały zagubione przez p. Józefa Iżyckiego w czasie ucieczki tego ostatniego z niewoli.

P. Iżycki odtwarza je obecnie z pamięci na łamach „Dziennika Bałtyckiego".

Kiedy latem 1939 r. pierwszy lord admiralicji angielskiej, Duff Cooper, bawiący na polskim Wybrzeżu, złożył wizytę na Westerplatte i powiedział: „tu padnie pierwszy strzał wojny", zapadło ponure milczenie.

Milczenie to przerwał mjr. Sucharski, który krótko stwierdził: „My, Polacy nie oddamy pierwszego strzału, ale zaręczam, że nasz ostatni strzał nie będzie ostatnim w walce o wolność naszego kraju".

I rzeczywiście, na Westerplatte padł pierwszy strzał wojny. Według relacji mjr. Sucharskiego druga wojna światowa rozpoczęła się w następujących okolicznościach:

„Od 25 sierpnia 1939 r. tj. od chwili przybycia do Gdańska niemieckiego okrętu liniowego „Schleswig Holstein" stan pogotowia załogi Westerplatte został zaostrzony. Stan załogi po jej wzmocnieniu wynosił 5 oficerów, 175 żołnierzy i 22 funkcjonariuszy cywilnych. Od zmroku do świtu załoga zajmowała stanowiska bojowe w terenie. Piękny wieczór, dnia 31 sierpnia nie różnił się niczym od poprzednich. Nikt nie przeczuwał takiej pobudki, jaka nastąpiła nazajutrz t. j. dnia 1 września o godzinie 4.40.

Potem następuje szczegółowa relacja ze wszystkich godzin i dni bohaterskiej obrony reduty westerplackiej.

Relację swą kończył major Sucharski następująco:

„Kiedy jednak w siódmym dniu walki została zburzona ogniem ciężkich moździerzy wartownia Nr. 2, a inne były również w gruzach, stało się jasne, że opór nasz dobiega końca. W dniu 7 września ok. godz. 10.15 powziąłem najsmutniejszą w życiu decyzję. Oddałem cześć poległym i podziękowałem żyjącym za ich postawę.

Tragizmu tej chwili nie osłodziły nam, rzecz prosta, gratulacje dowódców niemieckich, ani pozostawienie mi w uznaniu dzielnej obrony — szabli przez dowodzącego w Gdańsku, gen. Eberhardta".

W gościnie wsi

Kiedy mnie znuży śpiew zgiełkliwych ulic
I ludzkich twarzy kamienność brukowa,
Znam takie miejsce gdzie można się schować
I być przez chwilę szczęśliwszym od króli.

Parę drobiazgów kładę do walizki,
Chyłkiem ukłonię się milczącej bramie,
Spotkanym ludziom co nieco lekko skłamię,
I jadę na wieś zobaczyć swych bliskich.

Zielona miedza wychodzi naprzeciw,
Najstarszy zagon mi jej towarzyszy,
Idę wśród słońca, zieleni i ciszy —
— Patrzą ciekawie lnianowłose dzieci.

Ławki pod lipą ogrodu cienistej,
Wnet miodny zapach słodko mnie odurzy;
I pierzchną wszystko, co męczy i nuży.
— Sączy się cisza... Nie drgnie nawet listek.

Wonnej jabłoni skarżę się na uszko,
(Tej co jedwabne wróżyła mi życie...)
Że zbladły gwiazdy na moim błękicie
I łez nie otrze już rajskie jabłuszko...

Starej, wyniosłej, zadumanej gruszy
Wyznaję skryte winy i upadki
I czuję jakby ciepłą dobroć matki,
I coraz jaśniej robi się na duszy.

Wiśniom opowiem o błędnej tęsknocie,
(Żaden mnie wyrzut nie spotyka ostry)
Brzozy mnie kołem otoczą jak siostry,
Współczuje wierzba płacząca przy płocie.

A potem w trawie i rosie skąpana,
Daleka smutkom i troskom — daleka,
Wiem, że mnie z miodem chleb razowy czeka
W zacisznej chacie o bielonych ścianach.

Babcine ramię miękko mnie przygarnie —
I choć powracać trzeba mi wieczorem,
Tyle pogody na zapas nabiorę,
Aż się narożne zadziwią latarnie.

MARYNA BALICKA

Witos widziany oczyma chłopca wiejskiego

Wieś Biskupice radłowskie odległa jest od Wierzchosławic 10 km. W Radłowie położonym mniej więcej w środku od obydwu tych wsi, można było co środy spotkać na targu ludzi z Biskupic i Wierzchosławic. Nikogo też nie dziwiła bryczka, zaprzęgnięta w parę dobrze odchowanych kasztanów, w której siedziała pani Witosowa z córką, przybyła do Radłowa po sprawunki i z zainteresowaniem rozmawiająca ze swoimi sąsiadkami i znajomkami. Zdarzało się również czasem, że i mąż jej — przyszły lub były premier — razem z nią zaglądał do miasteczka i wówczas na targu mówili ludzie, że będzie wiec w gminie lub jakaś ważna konferencja. Na taki wiec dostać się nie było trudno — na konferencję natomiast wpuszczano tylko niektórych.

Dla nas, dzieci wiejskich, a działo się to bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej, nie były dziwnymi te wiece i konferencje. Bardzo często do wsi i gminy przyjeżdżali różni ludzie, urzędnicy i delegaci, zwoływali mieszkańców na zebrania i załatwiali przy tej sposobności różne sprawy. Najczęściej były to zagadnienia odbudowy zniszczonych domów (Biskupice zostały spalone po pierwszej wojnie podobnie jak i obecnie), sprawy pożyczek i zapomóg, budowy mostu na Dunajcu — a czasem sprawy, na których nie bardzo wyznać się mogliśmy. Mówiło się wówczas o tym ogólnie, że to „polityka", a na polityce znają się starsi a nie dzieci. Niechętnie więc widywano wówczas dzieci na zebraniach politycznych.

Tak się jednak złożyło jesienią 1918 roku, że u naszego sąsiada odbyć się miały chrzciny. Na chrzciny te miał przyjechać Witos, który był rówieśnikiem owego gospodarza i od dawna zaprzyjaźnionym towarzyszem. Według obowiązującego wówczas na wsi zwyczaju, oprócz zaproszonych gości na tego rodzaju uroczystościach mieli prawo znaleźć się za oknami, w sieni lub w kącie izby również i tacy chłopcy ja ja. Nie omieszkałem z tego skorzystać i w taki to sposób zetknąłem się po raz pierwszy przed blisko 30 laty z prezesem Witosem.

Przyjechał od strony Wierzchosławic bryczką z jakimś drugim „panem" (prawdopodobnie był to Brodacki) — pod wieczór i gdy tylko zsiadł z wózka, cała rodzina gospodarza stojąca przed gankiem wprowadziła go do środka; za nią i mnie udało się tam dostać. Miałem więc sposobność przyjrzeć się mu z bliska a co najważniejsze usłyszeć wszystko co mówił i co do niego mówiono. Nie było w nim nic z pana lub urzędnika ale też nie był to taki zwyczajny gospodarz. Ubrany po chłopsku, dostatnio, poruszał się swobodnie po domu, ze wszystkimi przywitał i prawie każdemu po imieniu mówił. Większość zebranych również do niego po imieniu się odzywała. Miałem szczerą ochotę podejść i pocałować go w rękę, pozwolić się pogłaskać po głowie, jak to miało miejsce z dziećmi gospodarza — niestety wrodzona nieśmiałość trzymała mię w miejscu. Mogłem jedynie patrzeć i słuchać.

Podobał mi się bardzo ten postawny i pogodny mąż, z bujnym wąsem podkręconym do góry — ale jeszcze bardziej działał na mnie jego wyraźny, mocny głos. Choć bowiem nie wszystko rozumiałem wówczas z tego co mówił — to jednak sposób mówienia, gesty i wzrok był tak przekonywujący, że ani mi w myśli nie powstało, aby to co mówił nie było słuszne, prawdziwe i możliwe do osiągnięcia. Nawet księdzu z ambony nie wierzyłym wówczas więcej, jak jemu rozmawiającemu z ludźmi w prosty i naturalny sposób.

Skoro zakończyła się właściwa część uroczystości domowej — miała jeszcze miejsce późnym wieczorem konferencja polityczna. Tylko przez uchylone okno mogłem jeszcze

Jak Czesi przyjęli Witosa w r. 1933

W „Piaście“ z 11 i 25 listopada 1945 r. opisano, na podstawie wspomnień redaktora Bielenina i urywku z Pamiętnika śp. prezesa Witosa, okoliczności towarzyszące jego wyjazdowi za granicę w końcu września 1933 r.

Porządkując moje akta, przechowywane w pakach i przewożone z miejsca na miejsce, po wysiedleniu mnie z Krakowa przez Niemców, odszukałem dość sporo korespondencji, wycinków z prasy i osobistych notat dotyczących Wincentego Witosa, którego znałem od trzydziestu kilku lat i z którym łączyła mnie przyjaźń od czasu pierwszej wojny światowej. M. in. znalazły się szczegóły odnoszące się do wspomnianego jego wyjazdu za granicę, uzupełniające owe dwa artykuły w „Piaście“, a oświetlające stanowisko, jakie zajęły wpływowe podówczas osobistości czeskie wobec zamierzonego wyjazdu Witosa i innych więźniów brzeskich do Czechosłowacji.

W drugiej połowie września 1933 uważali przyjaciele Witosa wyjazd jego za granicę za konieczny. Lada dzień mógł zapaść wyrok w sądzie najwyższym w sprawie skargi kasacyjnej, wniesionej przez obrońców b. więźniów brzeskich. Wobec uległości, jaką sądy okazywały dla poleceń sanacyjnych ministrów sprawiedliwości w sprawach politycznych — jednym z nielicznych a zaszczytnych wyjątków było votum separatum sędziego Leszczyńskiego za uniewinnieniem oskarżonych w procesie brzeskim, przy wydawaniu wyroku w pierwszej instancji — łatwo było przewidzieć, że i w sądzie najwyższym wyrok nie będzie korzystny dla oskarżonych, po czym nastąpi bezzwłoczne uwięzienie skazanych. I rzeczywiście w kilka dni po wyjeździe Witosa, który ostatni opuścił kraj, zapadł w dniu 5 października wyrok sądu najwyższego, w którym skarga kasacyjna została oddalona, a wyrok sądu apelacyjnego stał się prawomocnym. Wyrokiem tym z 20 lipca 1933 skazani zostali ze Stronnictwa Ludowego: Wincenty Witos, poseł na sejm, trzykrotny premier Polski, odznaczony najwyższym orderem „Orła Białego“, na 1½ roku więzienia, dalej dr. Władysław Kiernik, poseł na sejm, kilkakrotny minister RP., na 2½ lat, Kazimierz Bagiński, sekretarz generalny S. L., b. poseł na sejm, odznaczony krzyżem „Virtuti Militari“, na 2 lata i dr. Józef Putek, b. poseł na sejm, na 3 lata więzienia. Zaś z PPS: Herman Lieberman, poseł na sejm, b. oficer Legionów, obrońca legionistów w procesie w Marmarosz-Szigeth i Norbert Barlicki, b. poseł, b. minister, b. członek Rady Obrony Państwa otrzymali po 2½ lat, a b. posłowie Mieczysław Mastek, Stanisław Dubois, Adam Ciołkosz i Adam Pragier po 3 lata więzienia. Sprawa więźnia brzeskiego, Korfantego, tak zasłużonego w kwestii śląskiej, nie była objęta procesem brzeskim. Wkrótce po ogłoszeniu wyroku sądu najwyższego prokurator sądu okręgowego w Warszawie (który to sąd wyrokował w pierwszej instancji), polecił wręczyć b. więźniom brzeskim wezwanie do stawienia się celem odbycia kary. Za nieobecnymi miały być wysłane listy gończe.

Na wykonanie wyroku nie można było czekać. Wiadomo było w jak haniebny sposób obchodzono się z więźniami politycznymi w Brześciu. Ponowne uwięzienie, zagrażało poważnie zdrowiu, a może nawet i życiu więźniów brzeskich, zwłaszcza tych, przeciwko którym zwracała się największa nienawiść ze strony zwolenników marsz. Piłsudskiego, a w szczególności przeciwko Witosowi i Liebermanowi.

Z najwyższym trudem udało się przyjaciołom Witosa nakłonić go do zgodzenia się na wyjazd. Uzyskawszy zasadniczą jego zgodę, udałem się do Czechosłowacji, dla przygotowania gruntu celem tymczasowego osiedlenia się tam więźniów brzeskich ze Stronnictwa Ludowego. Zwróciłem się przede wszystkim do b. ministra obrony narodowej Udrżala, z którym utrzymywałem przyjacielskie stosunki jeszcze z czasów, kiedyśmy obydwaj posłowali do parlamentu wiedeńskiego, a następnie w Pradze, kiedy on był członkiem rządu czechosłowac., ja zaś posłem R. P. Minister Udrżal był przyjacielem Polaków i szczerym zwolennikiem jak największego zbliżenia polsko-czeskiego. Nieraz wspominał o konieczności powrotu do polityki narodowego króla czeskiego Jerzego z Podiebradu, który, mając możność przekazania swej korony jednemu ze swoich dzielnych synów, spowodował wybór na tron czeski królewicza polskiego, Władysława Jagiellończyka, sądząc, iż w ten sposób zabezpieczy Czechy, przez oparcie się o potężne podówczas państwo Kazimierza Jagiellończyka, pogromcy Krzyżaków, przed zachłannością niemiecką.

Nie tylko słowem, ale i czynem okazywał min. Udrżal swą życzliwość dla Polski i dążenie do zbliżenia się obu państw. Dążył do współdziałania obu sztabów generalnych, zaznaczając, że tak Czechosłowacja, jak i Polska mają wspólnego, a potężnego wroga. Zgodził się na pewne życzenia polskiego sztabu generalnego, które powodowały jakieś obciążenia finansowe dla Czechosłowacji. Ofiarowywał wreszcie konwencję militarną pomiędzy obu państwami, oświadczając, iż pomimo pewnych trudności, konwencja taka dałaby się w Czechosłowacji przeprowadzić. U nas myśl konwencji militarnej z Czechosłowacją nie spotkała się u sfer kompetentnych z życzliwem przyjęciem.

W pertraktacjach moich z min. Udrżalem napotykałem stale na trudności ze strony ministra spraw zagranicznych Zaleskiego. Pochodziły one zapewne z chęci przypodobania się marsz. Piłsudskiemu, który, przy znanej swojej zawziętości nie mógł zapomnieć Czechom ich postępowania w latach 1919 i 1920, chociaż racja stanu wymagała zbliżenia się obu państw wobec szybko odradzającej się potęgi militarnej niemieckiej, równie groźnej dla Polski, jak i dla Czechosłowacji.

Również i inicjatywa czeskiego ministra rolnictwa Hodży zawarcia unii celnej pomiędzy Czechosłowacją a Polską nie uzyskała uznania naszego rządu.

Zmiana kursu w stosunku do Czechosłowacji, który zastępowałem nie tylko z urzędu, ale i z przekonania, trudności stawiane mi przez min. Zaleskiego i jego zauszników i przeświadczenie, że jako członek Stronnictwa Ludowego i przyjaciel Witosa nie mogę być uważany za persona grata u nowego rządu, skłoniły mnie na wiosnę r. 1927 do podania się o spensjonowanie. Sądzę jednak, że polityka zbliżenia się pomiędzy obu państwami, zamiast późniejszych smutnych starć pomiędzy Polską a Czechosłowacją, byłaby, jeżeli nie zapobiegła katastrofie w r. 1939, w każdym razie złagodziła jej skutki.

Wracając jednak do przedmiotu niniejszego artykułu zaznaczam, iż b. min. Udrżal, przyjąwszy mnie gościnnie na swoim dużym gospodarstwie chłopskim koło Pardubic, żałował niezmiernie, że nie mógł wskutek ciężkiej choroby — której później uległ — towarzyszyć mi do Pragi, dał mi jednak listy polecające do swoich przyjaciół. W Pradze minister Hodża, tudzież sekretarz generalny agrarnego Stronnictwa Republikańskiego, poseł Beran, zajęli się wyrabianiem dokumentów potrzebnych dla przepuszczenia naszych emigrantów politycznych przez granicę czechosłowacką, m. in. zaproszeń na jakiś zjazd rolniczy, który się miał wkrótce odbyć, tudzież wydaniem przez właściwe władze instrukcji dla władz granicznych, by nie robiły trudności przy przekraczaniu granicy przez osoby zaopatrzone w tego rodzaju dokumenty. Nie mogło się to dziać bez wiadomości p. Benesza, długoletniego ministra spraw zagranicznych, następnie prezydenta republiki czeskosłowackiej. Ja sam po urzędach nie chodziłem, z łatwo zrozumiałych względów. Odwiedziłem tylko kilku dawnych znajomych w ich mieszkaniach. Od wszystkich słyszałem, iż Witos i inni nasi emigranci polityczni znajdą gościnne przyjęcie w Czechosłowacji. Ubolewano nad ich losem. O Witosie wyrażano się z wielkim uznaniem, wspominając, iż on, porozumiawszy się z przywódcą chłopów czeskich, premierem Svehlą, bardzo się przyczynił do zbliżenia polsko-czeskiego, tak pożądanego dla obu bratnich narodów.

Zaopatrzony w potrzebne dokumenty i zapewniony, iż emigrantów naszych czeka gościnne przyjęcie w Czechosłowacji, powróciłem do Krakowa. Tu dowiedziałem się, że b. minister Kiernik i b. poseł Bagiński przekroczyli już granicę czeską. Prezesowi Witosowi zdałem sprawę z mojej misji, wręczyłem dokumenty podróżne i zapewniłem go, iż dawni jego znajomi czescy, Udrżal, Hodża i inni z radością go powitają na ziemi czeskiej.

Dalszą podróżą jego przez Zakopane, Tatry, na Słowaczyznę zajęli się Wojciech Marchwicki i redaktor Bielenin.

Zygmunt Lasocki

...łyszeć mówiącego prezesa (dzieci niedomowe wyproszono), i dowiedzieć się, że chodzi o jakieś wybory do Sejmu (1919 r.) i że chłopi winni głosować na chłopów i iść razem w kupie, bo inaczej zawsze będą popychani i w biedę wtrącani.

Dopiero nazajutrz w drodze do kościoła radłowskiego od tych co byli na konferencji dowiedziałem się, że Witos kandyduje do Sejmu, że w Biskupicach odbył konferencję wyborczą z zaufanymi działaczami z okolicy i że chłopi postanowili ze wszystkich sił poprzeć jego kandydaturę i tych wszystkich co razem z nim na liście figurują.

Od tego czasu minęło lat kilkadziesiąt — szereg razy spotykaliśmy się z Witosem na zebraniach, uroczystościach, w pojedynkę, mieliśmy sposobność poznać się bliżej i dokładniej — dla mnie jednak prezes Witos pozostanie w [illegible], [illegible] go widziałem i słyszałem w Biskupicach — takim jakim go widzieli ze mną moi rówieśnicy. Był mi wtedy i pozostał chłopem, gospodarzem, przyjacielem swoich sąsiadów, chrzestnym ojcem ich dzieci — pogodnym, dobrym i mądrym człowiekiem, w którego towarzystwie czuło się dobrze, z którym pragnęło się pozostać jak najdłużej a co najważniejsze, z którym chciało się pracować i walczyć o to co najistotniejsze — o człowieka, o treść jego życia i jego lepszą przyszłość.

JÓZEF MARCINKOWSKI

Uchwały wojewódzkiej konferencji PSL we Wrocławiu

Na wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-organizacyjnej odbytej we Wrocławiu w dniu 10 października b. r. uchwalono następujące rezolucje:

Zebrani na wojewódzkiej konferencji PSL prezesi i działacze PSL, po zapoznaniu się z uchwałami Rady Naczelnej PSL solidaryzują się w pełni z postanowieniami i uchwałami dotyczącymi najistotniejszych spraw naszego życia państwowego oraz postanawiają dołożyć wszelkich starań, by zabezpieczyć swobodny i niczym nie skrępowany przebieg wyborów.

Zebrani wyrażają prezesowi Stronnictwa wice-premierowi Stanisławowi Mikołajczykowi i NKW PSL pełne zaufanie do linii politycznej PSL, dążącej do realizacji programu niezależnej i demokratycznej Polski.

Zebrani stwierdzają, że dołożą wszelkich starań i wysiłków dla ugruntowania bytu państwowego na Ziemiach Odzyskanych i przeciwstawią się wszystkim zakusom tych międzynarodowych czynników, — któreby chciały podważyć nasze historyczne prawa do prastarych piastowskich Ziem.

Z emigracji — do kraju

Na tułaczce. — Denerwujące chwile. — Powrót.

Wincentego Witosa poznałem w roku 1910 w Tarnowie, na wielkim zgromadzeniu z okazji obchodu Grunwaldzkiego. Przemawiał tam Prezes jako jeden z ostatnich mówców. Swoje przemówienie zakończył zdaniem z „Kościuszki pod Racławicami“ Anczyca: „Zwówa pługi, zzuwa radło, trza wojować, kiej tak padło“!

Słowa te nie były pustymi słowami, bo Witos, jako człowiek czynu, wojował przez całe życie. Wojował o to, by stan chłopski wyciągnąć na wierzch, by zrobić z tego stanu prawdziwy kapitał w życiu Narodu polskiego.

Zaczął od powiatu tarnowskiego. Nie było jednej wsi w tym powiecie, by jej nie przeorał, by w niej nie urządził zgromadzenia. Budząc świadomość chłopską, wskazywał chłopom wielkie cele: „Jesteście trzonem narodu, na was musi się oprzeć Polska, jeżeli ma się ostać“. — Takie było hasło Witosa.

Nie będę mówił o rzeczach znanych, chciałbym poruszyć pewne szczegóły z życia naszego Prezesa, o których dotychczas nie wiele się mówiło. W grudniu 1935 r. otrzymałem wiadomość od Wincentego Witosa, by przybyć do niego do Czechosłowacji. Ponieważ nie miałem ani paszportu, ani przepustki granicznej, trzeba by — jak się to mówi — „szwarcować się“ przez zieloną granicę. Pojechałem do Cieszyna do Pawła Kalety, pracownika redakcyjnego „Głosu Ludu Śląskiego“, zaufanego profesora Pawła Bobka, działacza ludowego na Śląsku Cieszyńskim. (Paweł Kaleta zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, zamordowany przez Niemców. — Przyp. Red.). Kaleta zaprowadził mnie do wioski Puńców, do Pawła Boruty, naszego człowieka. Tam w Puńcowie przenocowałem. Grunta puńcowskie dochodziły wówczas do samej granicy czechosłowackiej. Na szczycie wzgórza, kędy biegła granica, był las. Wystarczyło dojść do tego lasu, potem w dół i nawet człowiek nie wiedział kiedy się znalazł po stronie czeskiej. Po drugiej stronie wzgórza biegł gościniec do Czeskiego Cieszyna. Chodziło tylko o to, by w pasie przygranicznym człowiek nie natknął się na patrolujący posterunek graniczny polski, czy czeski. W tym wypadku czeski był mniej niebezpieczny, bo słowo, że się idzie do „predsedy Witosa“ otwierało drogę naprzód. Gorzej byłoby ze strażą graniczną polską, bo mogło się iść do więzienia, bo niby jakże to, chłop spod Tarnowa a plącze się gdzieś tam aż pod Cieszynem.

Do prezesa Witosa przyjechałem pod wieczór w dniu 24 grudnia (1935 rok). Witos miał zaproszenie na wigilię do p. Wencla, posła na sejm czeski. Zabrał mnie z sobą. Tam spędziliśmy wieczór wigilijny. Wracaliśmy z wigilii o północy, kiedy dzwony dzwoniły na „Pasterkę“. Było to w Rożnowie nad rzeką Beczwą, gdzie Witos mieszkał u p. Nowotnego. Jakkolwiek na wieczerzy wigilijnej nic nam nie brakowało, ale widziałem, że wieczerzy w Wierzchosławicach nic Witosowi nie mogło zastąpić. I stąd powód, że brak nam było tej wesołości, jaką daje czar wieczoru wigilijnego u siebie, w rodzinie.

W tym czasie zauważyłem jedną ciekawą rzecz. Gdy Witos ukazał się na ulicy, nie było niemal jednej osoby, by mu się przy spotkaniu nie kłaniała. Takim poważaniem cieszył się prezes Witos wśród obcych.

Muszę wspomnieć, że do przebywającego na emigracji Prezesa ciągnęli ludzie z naszego stronnictwa bez przerwy. Przyjeżdżał do Czadczy, obecny prezes PSL p. Mikołajczyk, przyjeżdżał ś. p. Bruno Gruszka, Bielenin, Paweł Bobek, b. poseł Steinhof (którego Niemcy w czasie okupacji zamordowali), b. poseł Stachnik i szereg, szereg działaczy z różnych powiatów tak z Małopolski, jak z Poznańskiego i z b. Kongresówki. I chociaż Witos przebywał na emigracji, to jednak był faktycznym kierownikiem Stronnictwa Ludowego, i nic tu się w kraju w stronnictwie nie działo bez jego aprobaty. Myśmy wiedzieli, że wszelkie pociągnięcia kierownictwa stronnictwa mają aprobatę Witosa.

Chcę tu wspomnieć o pewnej akcji, w której i moja osoba odegrała jakąś rolę.

Kiedy po zagarnięciu Czechosłowacji przez Niemców, nie ulegało wątpliwości, że nawała germańska lada chwila uderzy w nasze polskie granice, kiedy Witos dowiedział się o tym, że Niemcy wykorzystują jego dolę emigranta politycznego, będą starać się go usidlić — w poczuciu swojego obowiązku obywatelskiego postanowił co rychlej wracać do kraju. Sięgał dalej wzrokiem w przyszłość, niż małoduszni jego gnębiciele. Termin powrotu wyznaczono na dzień 30 marca. Zawiadomiona wcześniej o tym, wyjechała samochodem z Tarnowa ku granicy jego córka, pani Julia Masiowa ze swoim mężem i podpisany. Przyjechaliśmy do Cieszyna. P. Maś z zaufanymi ludźmi podjechali pod samą granicę. Myśmy pozostali w Cieszynie, oczekując na wiadomości. Około godziny 11 w nocy, dostaliśmy wiadomość, że akcja się udała, że Witos jest już na polskiej stronie.

Po tej wiadomości p. Masiowa odjechała do Tarnowa, a ja po przenocowaniu w Cieszynie, udałem się do Warszawy na wyznaczone posiedzenie Naczelnego Komitetu Stronnictwa.

W pociągu spotkałem się z profesorem Kotem, który z Krakowa jechał na to posiedzenie. W rozmowie dowiedziałem się, że Zarząd Okręgowy S. L. w Krakowie, nie wiedząc co się z Witosem dzieje, gdyż według informacji, nie ma go ani w Polsce, ani w Czechosłowacji — nakazał urządzić wielkie demonstracje pod hasłem: „Gdzie jest Witos“ — gdyż zachodziła obawa, że w akcji zniknięcia Prezesa maczała swe palce sanacyjna „dwójka“.

Wtajemniczony w całą sprawę nie wiedziałem co począć. Z jednej strony tajemnica, z drugiej akcja Zarządu, która mogła pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne następstwa. Chcąc to przeciąć, wtajemniczyłem w całą sprawę prof. Kota.

Przyjechaliśmy do Warszawy. Posiedzenie. Zagaja marszałek Rataj, stawiając wniosek, by zwrócić się z kategorycznym żądaniem pod adresem rządu, w sprawie Witosa.

W tym momencie wchodzi na salę obrad Graliński, członek NKW i mówi, że przed chwilą miał rozmowę z Bagińskim i że Bagiński komunikuje mu, iż razem z Witosem są w Pradze.

Byłem zdumiony, niemniej i prof. Kot.

Ale ta informacja wystarczyła, że atmosfera na posiedzeniu momentalnie odprężyła się. Wyjechałem do siebie w Tarnowskie. Po przybyciu do Tarnowa, zaglądnąłem do państwa Masiów, gdzie dowiedziałem się, że pani Masiowa jedzie przed swojego ojca. Skorzystałem z zaproszenia i wyjechał przed Prezesa.

Przyjechaliśmy szczęśliwie do „miejsca postoju“. Prezes Witos był mocno zdenerwowany. Chodziło przecież o to, by się nie zdekonspirować przed czasem. Paweł Niemiec z Goleszowa by nam poprawić humor, robi kilka zdjęć. (Paweł Niemiec został zamordowany przez Niemców). Twierdzi, że zdjęcia będą historyczne. Jedziemy. Wsie, osiedla, miasteczka i miasta zostają za nami. Gdzieś w jakimś miasteczku (nazwy nie pomnę) zatrzymujemy się. P. Maś kupuje gazetę. Jest wiadomość o śmierci pułkownika Sławka. Mówię do Prezesa: Sławek z Polski w zaświaty, a pan prezes ze świata do Polski. W drodze z Katowic do Krakowa, radzę byśmy zajechali do Kota. A Witos na to: A jak Kot poszedł na myszy“. Kota zastaliśmy w domu. Tu ułożono, że Witos z Kotem podjadą do Sądu gdzie również miał przybyć p. Mierzwa i podpisany.

Kiedy w kancelarii prokuratora zgłosił się p. Mierzwa, który był sekretarzem Zarządu Okręgowego S. L. i oznajmił prokuratorowi, że Wincenty Witos zgłasza się do dyspozycji prokuratury, — to podobno, jak potem opowiadał — grom z jasnego nieba, nie wywarłby większego wrażenia.

Gest Witosa ówczesne władze rządowe tak oceniły, że zamknęły Witosa do kryminału. Bodaj... na trzy dni... aby wyrokowi brzeskiemu stało się zadość.

WŁADYSŁAW WITEK
Śmigno, powiat Tarnów

XX-ty Zjazd Państwowej Rady

Ochrony Przyrody

Wzorem lat ubiegłych, w dniach 25—26-go października br. odbędzie się w Krakowie doroczny **20-ty Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody.**

Otwarcie **Zjazdu nastąpi dnia 25 bm.** o godzinie 9 rano w sali posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej 17, przez ministra Oświaty **Czesława Wycecha.** Otwarcie zjazdu będzie transmitowane przez rozgłośnię krakowską Polskiego Radia.

Wielka ilość zgłoszeń przedstawicieli świata nauki, krajoznawstwa i turystyki z całej Polski, udział reprezentantów zainteresowanych ministerstw, tudzież wielkie znaczenie i żywotność problemów mających być przedmiotem dyskusji, wzbudzają zrozumiałe zainteresowanie zjazdem nie tylko w świecie **nauki, ale wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa,** doceniającego, **czym dla kultury polskiej jest ratowanie i ochrona przyrody, która tak wielkie straty poniosła w okresie wojennym i w czasie niemieckiej okupacji.**

W trakcie zjazdu delegat ministra Oświaty do Spraw Ochrony Przyrody, **prof. dr Władysław Szafer,** złoży sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody za rok ubiegły i przedstawi program prac na rok następny, zaś naczelnik Wydziału Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa, **dr Stefan Jarosz,** złoży sprawozdanie z działalności administracji Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody, ponadto wygłoszony zostanie cały szereg interesujących referatów. M. in. **doc. dr Józef Mikulski** mówić będzie o metodach badań naukowych i potrzebie ochrony naturalnych zespołów w wolnej przyrodzie, **dr inżynier J. J. Karpiński,** dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego mówić będzie o nim z racji dwudziestopięciolecia jego istnienia, **prof. Stanisław Małkowski i prof. Jan Stach** przedstawią zadania muzeów w stosunku do ochrony przyrody. Problem ochrony żubra przedstawi **dyr. J. Żabiński.**

W programie pierwszego dnia zjazdu mieści się również otwarcie działu ochrony przyrody w Muzeum Przyrodniczym Polskiej Akademii Umiejętności. W dziale tym po raz pierwszy w Polsce zastosowane dioramy plastyczne, ilustrujące piękno przyrody Polskich Parków Narodowych. Uczestnictwo w zjeździe za imiennymi zaproszeniami.

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KRAKOWIE **komunikuje:**

Ministerstwo Oświaty zatwierdziło *Sekcję Wychowania Estetycznego* przy Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, Straszewskiego 22. Wobec tego, że jest jeszcze kilka miejsc wolnych, przyjmuje się dalsze zgłoszenia.

Zapisy trwają do 5 listopada br.

Wiadomości ze świata

Pierwsza faza Konferencji Pokojowej zakończona

Konferencja paryska 21 państw zakończyła po 70 dniach mozolnych obrad, dramatycznych napięć i nużących czasami sporów, swe prace. Osiągnięte rezultaty są poważne. **Zredagowanie projektów traktatów z 5 satelitami osi: Włochami, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią** — nie było zadaniem łatwym W każdym projekcie uzgodnić trzeba było klauzule terytorialne, gospodarcze, wojskowe i prawne, wyrównać sprzeczne częstokroć interesy mocarstw i mniejszych państw.

Konferencja pracowała nad projektami traktatów, które omawiane już były przez 4 ministrów spraw zagranicznych ZSRR, St. Zj., Anglii i Francji podczas ich posiedzeń w Paryżu w końcu kwietnia i na początku lipca b. r.

Konferencja, przypomnieć to raz jeszcze należy, nie była władna uchwalać traktatów, które z chwilą podpisania przez państwa zwycięskie i zwyciężone nabrałyby natychmiast mocy obowiązującej W kompetencjach jej leżało jedynie przedstawienie zaleceń radzie czterech ministrów. W przeciwieństwie do dyskusji po pierwszej wojnie światowej o losach pokonanych nie decyduje bowiem cała koalicja zwycięzców **lecz 4 mocarstwa**, które ze względu na wkład swój do wojny i reprezentowaną siłę, budują dziś samodzielnie podstawowe zręby pokoju.

Ograniczenie państw małych nie pozbawiło ich jednak w Paryżu prawa wypowiedzi we wszystkich kwestiach przyszłego oblicza politycznego Europy. Szczególnie dużo miały one do powiedzenia w sprawach, które w ogólnych jedynie zarysach omawiane były przez wielką czwórkę. Sprawy te: Triest i żegluga na Dunaju, okazały się zresztą najdrażliwszymi problemami.

Triest i obszar wokół niego — to newralgiczny punkt Europy. Już obrady czterech wykazały olbrzymią trudność osiągnięcia na tym odcinku kompromisu między skrajnymi stanowiskami Jugosławii, popieranej przez państwa słowiańskie, i Włoch, korzystających z życzliwości Anglosasów.

Żegluga na Dunaju i kwestia jej ewentualnego umiędzynarodowienia była również przedmiotem gorących dyskusji. Walczyły tu ze sobą 2 tak różne nięcia, iż trudno było zdobyć się na jakiś kompromis.

Największą niespodzianką na konferencji było odrzucenie przez plenum wskutek wstrzymania się od głosowania 12 państw projektu artykułu pierwszego traktatu z Bułgarią w sprawie granicy bułgarsko-greckiej, przyjętego już przez komisję. Rada czterech ministrów stanie tutaj wobec niezwykle trudnego zadania uzgodnienia odmiennych punktów widzenia Grecji i Bułgarii, wspieranych przez potężnych protektorów.

Na wokandzie paryskiej nie znaleźliśmy problemu kolonii włoskich, których los nie był omawiany przy redagowaniu projektu traktatu z Włochami. Kolonie włoskie pozostaną w ciągu roku od chwili podpisania traktatu z Włochami pod zarządem ONZ. — Dalsze decyzje leżą w rękach wielkiej czwórki.

W toku obrad na plenum konferencji obowiązywała zasada większości kwalifikowanej 2/3. Sporne punkty poszczególnych traktatów przyjmowały dopiero po uzyskaniu tej większości formę zalecenia dla 4 ministrów. Zasada 2/3 dawała gwarancje, iż doniosłe decyzje konferencji będą miały za sobą poważną większość, a nie bądą miały charakteru przypadkowego.

Konferencja czterech ministrów, która z początkiem listopada zacznie obradować w Nowym Jorku nie ograniczy się na pewno do zaaprobowania uchwał paryskich. Przemówienia min. Mołotowa i delegatów anglosaskich wskazują wyraźnie na to, iż w kwestiach najdelikatniejszych trzeba będzie znowu w drodze rokowań zdrowych kompromisów.

79 dni w Paryżu upłynęło w atmosferze powagi i dobrej woli, która potrafiła przezwyciężyć największe trudności. Nie ukrywano wprawdzie przed światem faktu, iż podczas tych obrad dochodziło wielokrotnie do ostrych starć, konferencja dowiodła jednak, wbrew szkodliwej propagandzie, rozprzestrzenianej przez pewne ośrodki, iż **pragnienie pokoju góruje nad wszelkimi antagonizmami.** Mimo znacznych różnic zdań, mimo osobistych utarczek mężów stanu, **duch porozumienia zatriumfował ostatecznie.**

Uczestnicy rozmów listopadowych w Nowym Jorku, które mają stanowić dalszy krok naprzód na drodze do pokoju, zdają sobie z tego sprawę i to powinno być dla nas źródłem optymizmu. **Zar.**

Dalsze terminy obrad pokojowych

Rada Ministrów czterech mocarstw ustaliła termin **4 listopada** na definitywne obrady nad traktatami z 5-cioma byłymi sojusznikami Niemiec a to Włochami, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią.

Następnie **w dniu 20 listopada br.** odbędą się w Nowym Jorku przygotowawcze obrady nad sprawą Niemiec.

Na miesiąc styczeń przyszłego roku przewidziane są w Londynie definitywne obrady „Wielkiej Czwórki" (Stany Zjedn., Anglia, Związek Radziecki, Francja) w sprawie warunków pokoju z Niemcami.

—::—

Nowa konstytucja francuska

WYNIKI REFERENDUM LUDOWEGO.

Referendum, które odbyło się w niedzielę, dnia 13 października br. we Francji i zatwierdziło nową konstytucję, kładzie kres tymczasowości w Republice Francuskiej, tymczasowości, która trwała od czasu zakończenia wojny aż do teraz.

Przypominamy, że pierwszy projekt konstytucji francuskiej został przez naród odrzucony w głosowaniu powszechnym (referendum) w dniu 5 maja br. Odrzucono go wówczas większością 1,170.497 głosów.

Na skutek tego, Konstytuanta opracowała nowy projekt konstytucji, a ponieważ projekt ten nie uzyskał w Zgromadzeniu Narodowym 2/3 głosów, projekt poddano pod głosowanie w referendum ludowym.

Na 17 milionów głosujących opowiedziało się: za projektem nowej konstytucji 9,226.370 głosów.

Przeciw projektowi 8,043.366 głosów.

Wstrzymało się od głosowania 7, 776.893 uprawnionych.

Udział w głosowaniu wynosił około 70% uprawnionych.

Przemawiając przed referendum przez radio, premier francuski Bidault, podkreślił, że nowa konstytucja różni się zasadniczo od projektu odrzuconego przez wyborców w maju: 1) zespala ona Francję z posiadłościami zamorskimi, 2) udziela większych pełnomocnictw prezydentowi republiki, 3) wprowadza drugą Izbę. Nowa konstytucja gwarantuje prawdziwie parlamentarne rządy.

Według nowej konstytucji parlament składa się ze Zgromadzenia Narodowego i Rady Republiki. Zgromadzenie Narodowe jest wybierane na lat 5 w drodze wyborów powszechnych, bezpośrednich i tajnych. Tylko ono może uchwalać prawa.

Zaś Rada Republiki wybierana jest przez zrzeszenia komunalne i departamentów, w drodze pośredniego głosowania.

Obie Izby wybierają prezydenta na lat 7 Prezydent może być wybrany [illegible] Prezydent [illegible] Ministra. Nowa konstytucja powołuje do życia dwa zgromadzenia doradcze: Radę Gospodarczą oraz Zgromadzenie Unii Francuskiej. Ciała te mają głos doradczy w sprawach gospodarczych i kolonialnych.

Nowa konstytucja francuska jest wynikiem kompromisu między Ruchem Republikańsko-Ludowym (postępowi katolicy), partią socjalistyczną i komunistyczną, które razem dysponują 75% mandatami w Zgromadzeniu Konstytucyjnym.

Wyniki referendum — jak to już zaznaczyliśmy — kładą kres stanowi tymczasowości. Wybory, które odbędą się dnia 10 listopada br. dadzą Francji Zgromadzenie Narodowe, którego kadencja będzie trwała lat 5. Nowy rząd francuski pozbędzie się nazwy rządu tymczasowego, a będzie po prostu rządem republiki.

Tak więc czwarta Republika Francuska ustaliła ostatecznie swe formy konstytucyjne.

—::—

Wykonanie wyroku norymberskiego

Goering popełnił w celi samobójstwo

Specjalna Komisja delegowana przez Radę Kontrolną w Berlinie wydała następujący komunikat oficjalny:

Wyroki śmierci wydane przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze dnia 1 października 1946 r. przeciwko niżej wymienionym przestępcom wojennym zostały **wykonane w dniu 16 października w naszej obecności.**

Powieszeni zostali: Joachim von Ribbentrop, Wilhelm Keitel, Alfred Rosenberg, Ernst Kaltenbrunner, Hans Frank, Wilhelm Frick, Julius Streicher, Fritz Sauckel, Alfred Jodl, Artur Seys Inquart.

Hermann Goering popełnił samobójstwo dnia 15 października o godz. 22 min.45 czasu niemieckiego (23 min. 45 czasu warszawskiego).

Premier Bawarii dr. **Wilhelm Hoegner** i naczelny prokurator niemiecki w Norymberdze **dr. Fryderyk Meisner** byli obecni w charakterze urzędowym, jako świadkowie narodu niemieckiego i oglądali zwłoki Goeringa.

WYKONANIE WYROKU

Niemieccy przestępcy wojenni zostali straceni w sali gimnastycznej znajdującej się w pobliżu więzienia. W sali ustawiono trzy szubienice. Miejsce egzekucji było jasno oświetlone reflektorami.

Z powodu samobójstwa Goeringa wszystkim skazanym nałożono kajdanki na ręce. — Streicher i Sauckel stawiali przy tym silny opór. Dwóch strażników przyprowadzało kolejno skazańców na miejsce egzekucji.

Przed szubienicą zdejmowano im kajdanki i krępowano ręce. Skazanego zapytywano o nazwisko, a następnie odczytywano wyrok, w języku angielskim i niemieckim.

Skazani mieli prawo wypowiedzieć ostatnie słowo. Większość z nich oświadczyła, że „umierają za Niemcy".

Skazanego wprowadzono na szubienicę i kat zakładał mu czarny kaptur na głowę i pętlę na szyję. Po wykonaniu egzekucji i skonstatowaniu zgonu przez dwóch lekarzy amerykańskiego i radzieckiego ciała straconych odnoszono na noszach w kąt sali i zostawiano za zasłoną. Po straceniu wszystkich skazanych, z celi więziennej dwóch strażników przyniosło na noszach ciało Goeringa. Lekarze obecni przy egzekucji oficjalnie skonstatowali zgon Goeringa wobec komisji asystującej przy wykonaniu wyroków.

Wielka Brytania ponosi zawsze jeszcze ofiary w wyżywieniu

Artykuł George Martin'a w streszczeniu

Mimo, że zapasy pszenicy Wielkiej Brytanii przy końcu czerwca były o 10 procent poniżej normy rezerw przedwojennych — 1.135.000 ton, **minister Morrison** zgodził się podczas swej ostatniej wizyty w Washingtonie bezapelacyjnie na redukcję zapotrzebowania brytyjskiego importu o 200.000 ton, co jest ofiarą tym większą, że już za pierwsze 6 miesięcy Wielka Brytania zrezygnowała z 250.000 ton, a w kwietniu tego roku zgodziła się na wydanie z własnych i będących w drodze zapasów 200.000 ton dla krajów potrzebujących.

W wyniku tego Wielka Brytania była zmuszona wprowadzić na nowo niepopularny ciemny chleb wojenny z wymiałem 85 procentowym, który ma być jeszcze podwyższony. Wagę bochenka chleba zredukowano z 2 funtów na do 1¾ funta bez różnicy w cenie. Równocześnie wyrób biszkoptów, ciast i słodyczy zredukowano o jedną czwartą, a wyrób piwa o jedną dziesiątą. Produkcję whisky zatrzymano na stosunkowo niskim poziomie wojennym, pozbawiając się w ten sposób cennych walut zagranicznych.

Racje dla świń i drobiu zostały obniżone do jednej szóstej, tak, że a od lipca nawet do jednej dwunastej, tak, że na razie mowy być nie może o odbudowaniu tej tak opuszczonej podczas wojny gałęzi gospodarki.

Sytuacja zbożowa i żywnościowa w ogóle w Europie przedstawia się **na ogół dość groźnie.** Najgorzej jest oczywista w miastach, lepiej zaś na wsi podczas takich kryzysów. Przyjmując przeciętną 2500 kalorii dziennie, jako ustalone przez ekspertów minimum wyżywienia, tylko Dania i Szwecja były w stanie utrzymać wyżywienie ludności wiejskiej na tym poziomie.

W Szwajcarii i Norwegii jest już nieco gorzej, a w zachodniej Europie tylko Holandia jest na poziomie powyżej 2000 kaloryj dziennie, Belgia zaś i Francja już poniżej, a mianowicie 1975 względnie 1800 kaloryj dziennie.

Gorzej jest jeszcze w pozostałej Europie: i tak 1830 kaloryj w Czechosłowacji, 1680 w Finlandii i zaledwie 1100 w Atenach. We Włoszech racje żywnościowe dostarczają tylko 630 kaloryj.

Ale to jeszcze nie wszystko. Utrzymanie nawet tych skąpych racyj w Europie zależne jest przede wszystkim **od regularnych dostaw zamorskich dla europejskich krajów** importujących, potrzeby których mimo tak znacznych ofiar Wielkiej Brytanii i zarządzeń oszczędnościowych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wynoszą około 750.000 ton zboża miesięcznie. Tymczasem kraje zamorskie eksportujące tego niedoboru w Europie na razie zaspokoić nie mogą z powodu konieczności przyjścia z pomocą innym krajom zamorskim z olbrzymią ludnością, dotkniętym klęską nieurodzaju, jak Indie itd. Grozę sytuacji powiększa jeszcze dezorganizacja i rozprzężenie gospodarki rolniczej podczas i po wojnie (reforma rolna) i nieurodzaje, co przyczynia się do zwiększenia istniejącego niedoboru.

Na dobitkę również i produkcja europejska cukru, mięsa, sera i jaj spadła prawie do połowy, a podaż światowa tych artykułów jest również bardzo ograniczona. Najgorzej przedstawia się zaopatrzenie kontynentu w tłuszcze, zapotrzebowanie których UNRRA pokryć mogła tylko w czterech procentach.

Wszystko zresztą zależy od ilości i jakości nowych zbiorów.

Smutne przypomnienia

Chłopi mają wytkniętą drogę, i po niej mimo przeszkód pójdą.

Był czas, kiedy chłopa odpędzano od współudziału w rządach i kiedy przeciw resztkom praworządności w państwie wysunięto omal wszystkie organa przymusu. Puszczono nawet w ruch propagandę bez rozumu i bez sumienia, bez czci i ideału, propagandę, która z pianą na ustach wołała na całą Polskę:

„Skąd świnie przychodzą do tego, by się pchać do miast, rządzić się w magistratach, ministeriach, w rządzie, jakby w rodzinnej „chałupie", którą po familijnemu dzieliły z brudnym Piastem i śmierdzącą Rzepichą.

W stepowej Rosji rozmnażają się zimą w katastrofalny sposób wilki, w Besarabii myszy i chomiki w lecie, w Australii psy, ale żeby rozmnożone chłopstwo mogło zagrażać bytowi państwa, cywilizacji i kulturze narodu — jak to było niedawno w Polsce, na to zaiste! od czasów wojen chłopskich — po raz pierwszy historia patrzała".

Tak pisał 5. lipca 1926 r. organ sanacyjny „Głos Publiczny", skupiający pismaków płatnych z funduszów gadzinowych.

Gdy dziś czytamy te słowa, uświadamiamy sobie doskonale sytuację ówczesną. Niedość było triumfującemu reżimowi sanacji, że przy pomocy bagnetów odpędzono chłopa od odpowiedzialności za losy państwa, trzeba było jeszcze zwyciężonego opluć i zbezcześcić. Tak postępowała sanacyjna propaganda, propaganda bez czci i sumienia.

I cóż to wywołało paroksyzm wściekłości u tych „triumfatorów"?

To, że pokonany wódz ówczesnej demokracji polskiej, Wincenty Witos, napisał w broszurze swej „Czasy i Ludzie", wyszłej w Tarnowie roku 1926 następujące słowa:

„Zmienić trzeba do gruntu wszystko, co jest w Polsce złe i fałszywe, bez względu na to, kogo to będzie dotyczyć, — bez względu na opinię i popularność, — bez względu na zarzuty wstecznictwa i reakcyjności, bo największym wstecznictwem i reakcją jest właśnie trzymanie się tego, co okazało się zgubnym".

Za uprzytomnienie tej prawdy, padały na głowy chłopskie pociski ze strony ówczesnej propagandy, tępiącej wszystko, co miało jakikolwiek odcień istotnie prawdziwej demokracji.

Naówczas chłopi mieli na swą obronę jedynie słowa innego wodza swego, wodza całego Narodu, a nawet wodza demokracji światowej, Tadeusza Kościuszki, który w odezwie do Narodu 2 maja 1794 roku pisał:

„Wiedzcie, że kto prawom nie chce być posłusznym, ten nie wart wolności.. Kto nie idzie do rządu drogą należytą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznej i jako taki karany być powinien". I nie tylko te słowa, ale i inne, którym dał wyraz w statucie do Najwyższej Rady Krajowej: **„Nie może się naród ocalić bez rządu, lecz rząd nie może być czynny bez zaufania, bez posłuszeństwa i gorliwości ludu".**

Od czasów, kiedy chłopi w Polsce prowadzili zaciekłą walkę z reżimem przemocy, reakcji politycznej i faszyzmu, upłynęło lat kilka. Chłopów krzepiły słowa Witosa:

„Biada temu, komu jego bóg zbiednie, „Kto chce zwyciężać, musi trwać", „Kto chce żyć, musi walczyć".

I chłopi wytrwali tak, jak wytrwała ziemia, przetrzymawszy różne burze i kataklizmy w przyrodzie. Dziś tego jesteśmy pewni, że sanacja nigdy w Polsce nie wróci do wpływów. Jej bóg — faszyzm — zbladł w Polsce na zawsze i nikt nie zdołał go na trwałe przywrócić do życia.

Do tego przeświadczenia przyszli chłopi nie dziś dopiero, nie po doświadczeniach niedawnej wojny. Wiedzieli to jeszcze przed wrześniem 1939 roku. Zdawali sobie sprawę z klęski nieuchronnej, jaka zawisła nad systemem przemocy i gwałtu, uosobnionego w rządzie, przekreślającego na oczach Europy najistotniejsze podstawy i idee demokracji, oraz wolności. Zdawali też sobie doskonale sprawę z drogi, ku której warstwa chłopska, odpowiedzialna za losy państwa, kroczyć powina.

W miesięczniku „Wieś i Państwo" z lipca 1938 roku znajdujemy takie słowa Wincentego Witosa:

„Dzisiejsi chłopi idą do Polski z najlepszą wolą i z chęcią bezinteresownego służenia Jej interesom, nie żądając za to innej zapłaty, prócz tych praw, które się im jak i drugim należą. Nie trzeba przypominać, z czym się przeciw nim wychodzi. Ta przemiana u chłopów, to zdobycz dla państwa, które nie ma równej. Zdobycz tym cenniejsza, że Polski nic nie kosztuje. Bodaj jej nie zmarnowano. Szlachta nie rządzi, ale szlachetczyzna została.

Wprost niepojętym musi się wydawać, że ci chłopi muszą o swoim istnieniu co chwila przypominać, narażając się przy tym na zarzuty z palca wyssane i nie tylko dla nich szkodliwe. To ich nie wstrzyma, oszczercom nie pomoże. Chłopi mają wytkniętą drogę i po niej mimo przeszkód pójdą. Dzisiaj jeszcze walczą o miejsce należne, jutro musi należeć do nich. Bez nich nie będzie przyszłości".

Takie myśli trzeba było narodowi uprzytamniać, gdy Polsce narzuciła władzę sanacja. Dziś od tych zmór przeszłości jesteśmy dalecy.

S.

PRZED WYBORAMI W RUMUNII

Dnia 19 listopada br. odbędą się w Rumunii wybory do sejmu. Po jednej stronie staje blok partii rządowych, po drugiej dwie główne partie opozycyjne a to „partia liberalnonarodowa" i „narodowa partia chłopska", na czele której stoi przywódca chłopski Maniu. Te dwie partie opozycyjne pójdą do wyborów oddzielnie. W związku z wyborami rozpoczęto już przyjmowanie list kandydatów.

Pierwsi złożyli listę delegaci bloku partii rządowych. Blok ten wystawił swoje listy we wszystkich okręgach wyborczych. Opozycja nie wystawiła list we wszystkich okręgach, a partia chłopska Maniu nie zarejestrowała nawet nigdzie jeszcze swej listy. Przywódca opozycyjnej partii chłopskiej Maniu, wystosował memoriał do rządów: radzieckiego, brytyjskiego i amerykańskiego. Memoriał ten traktujący o obecnej sytuacji politycznej w Rumunii, obudził duże zainteresowanie w dyplomatycznych kołach Zachodu. Kopia dokumentu rumuńskiego, przedstawiona będzie radzie ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw.

WAŻNE DLA REPATRIANTÓW

Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego komunikuje: Repatrianci mogą zgłaszać wszelkie straty wojenne (bez względu na miejsce ich poniesienia) w starostwach powiatowych i zarządach miast wydzielonych (referat szkód wojennych), przy czym aż do odwołania nie obowiązują ich terminy, które były wyznaczone dla ludności stale zamieszkałej. **Repatrianci mogą składać wnioski w powiecie, w którym się osiedlili po powrocie do kraju.** Wyjaśnienie to dotyczy wyłącznie rejestracji roszczeń **z tytułu poniesionych strat wojennych.**

Inne roszczenia strat poniesione przez repatriantów, nie są objęte akcją rejestracyjną.

ADAM VETULANI

Koniec korsarza

Przebieg głośnej bitwy morskiej w 1939 roku

W dniu 13 grudnia 1939 r. niemiecka propaganda radiowa rozbrzmiewała głośnym triumfem pierwszego zwycięstwa floty niemieckiej w otwartej bitwie morskiej nad marynarką Wielkiej Brytanii: Krążownik „Graf von Spee" stoczył na Atlantyku walkę z trzema krążownikami angielskimi. Jeden został ciężko uszkodzony i musiał wycofać się z walki, dwa inne również poniosły poważne uszkodzenia, zaś „Graf von Spee", nietknięty, wpłynął do portu urugwayskiego Montevideo celem naprawy lekkich uszkodzeń".

Jeden przeciw trzem i zwyciężył! Wszystkim narodom życzącym w wojnie zwycięstwa państw sprzymierzonych, zabiły z niepokojem serca. Czyżby rzeczywiście sława niezwyciężonej floty brytyjskiej była tylko legendą?

I trzy dwa dni prasa hitlerowska śpiewała hymny pochwalne na cześć swej marynarki. Przez dwa dni w ciągu których toczyły się dyplomatyczne spory o znaczeniu przepisów prawa międzynarodowego, które wprowadzają obowiązek opuszczenia portu neutralnego państwa przez uszkodzony statek strony wojującej, w ciągu 24 godzin od chwili przybicia do portu.

Nagle przyszła wieść niespodziewana dla wszystkich: krążownik „Graf von Spee" został zatopiony przez własną załogę, zaś w 48 godzin później, że kapitan niemieckiego krążownika popełnił samobójstwo. Jasne stało się dla wszystkich, że batalia morska nie była zwycięstwem niemieckim, lecz sromotną klęską floty Hitlera. Równocześnie poważny cios poniosła propaganda niemiecka, przegraną ogłaszając przedwcześnie jako triumf.

Jakże odbyła się walka?

Wybuchła zupełnie niespodziewanie. Spokojnie płynął w pogodny i ciepły dzień po falach Atlantyku krążownik angielski „Exeter"; zadaniem jego było roztoczenie opieki nad wielkim francuskim statkiem handlowym „Formosa", który z Buenos Aires miał wieźć do Francji kosztowny ładunek. Za „Exeterem", o dobry kawał drogi, płynęły dwa jeszcze mniejsze od niego krążowniki: „Achilles" i „Aiax". Nic nie zapowiadało, że ciszę morską może zakłócić huk armat. Jak okiem sięgnąć pustka na morzu, ani śladu peryskopu nieprzyjacielskiej łodzi podwodnej, ani śladu dymów z kominów obcego statku. Mimo to pilnie czuwano na bocianim gnieździe „Exetera". Wiedziano, że gdzieś na Atlantyku buszują korsarskie statki niemieckie „Admiral Scheer", „Graf von Spee" i „Deutschland" — ale gdzie ich niosły fale, daremnie szukać.

Była szósta rano, 13 grudnia, gdy z bocianiego gniazda „Exetera" padł głośno meldunek: „Statek na widnokręgu", a za chwilę: „Krążownik nieprzyjacielski płynie na wprost". Był to „Graf von Spee", choć załoga angielska do końca bitwy mniemała, że walczy z krążownikiem „Admiral Scheer". I on dojrzał angielskiego przeciwnika.

Kapitan niemieckiego statku Langsdorf, widząc swą wyższość nad lekkim krążownikiem angielskim, odrazu wydał rozkaz walki całą parą kierując swoją pływającą twierdzę na „Exetera". Przecież kapitan Langsdorf miał na swym niemieckim krążowniku sześć dział o kalibrze 280 mm, które niosły ciężkie 300 kg pociski na odległość 25 kilometrów, nadto 4 armaty o kalibrze 147 mm, gdy tymczasem angielski „Exeter" miał wprawdzie również dziesięć dział, ale o znacznie mniejszym kalibrze, lżejszej wadze pocisków, o nośności tylko 18 km.

Nośność pocisków nieprzyjacielskiego krążownika o 7 km dłuższa! Waga pocisku prawie dwukrotnie wyższa! Prawda „Exeter" miał w jednym punkcie zdecydowaną przewagę, a mianowicie szybkość większą od wroga o 6 mil morskich na godzinę. Mógł po prostu walki nie przyjąć i spokojnie uciec przed silniejszym nieprzyjacielem. Myśl ta nie przyszła do głowy dowódcy angielskiego krążownika. Wiedział, że w nierównej walce czeka go klęska ale przecież walcząc może „Grafowi von Spee" zadać takie szkody, że innemu angielskiemu krążownikowi uda się pościg za nim; może nadążą „Aiax" i „Achilles" choć oba jeszcze słabiej były uzbrojone od „Exetera".

Dotąd nie znamy przyczyn decyzji angielskiego dowódcy. Dość, że kapitan „Exetera" widząc nieprzyjaciela, przyśpieszył bieg swych maszyn, aby zbliżyć się do przeciwnika przynajmniej na odległość tylu kilometrów, na ile biją jego działa. Jest to krok bohaterski i szaleńczy zarazem. Przecież nim osiągnie owe 7 km różnicy między nośnością swoich, a niemieckich armat, „Exeter" może ulec zupełnemu zniszczeniu przez ciężkie pociski niemieckie. Ale kapitan „Exetera" pragnie walczyć twarzą w twarz, gdyż tylko wtedy pociski angielskie mają szanse dosięgnąć i rozbić opancerzenie wroga.

Nim „Exeter" tę bliskość osiągnął „Graf von Spee" żyga salwę za salwą. Pierwsza za krótka, druga dobrze wymacała wysokość, ale poszła zbyt w lewo, dopiero trzecią salwą wcelowano się w „Exetera". Ale krążownik angielski nie zważa na nic; maszyny jego pracują coraz silniej. Z minuty na minutę zbliża się do upragnionej odległości. Do tej chwili działa jego milczą: niemieckim marynarzom wydaje się, że dobrowolnie, bez wystrzału, leci na pewną śmierć. „Exeter" jest bliżej, coraz bliżej upragnionej osiemnastki. Nim ją osiągnął siódma salwa niemiecka trafia w wieżę armat. Piętnastu marynarzy angielskich jest niezdolnych do walki, ciężko ranni, ośmiu poniosło śmierć na miejscu, a nadto jedna z armat 203 mm została rozbita. Ale przecież przybliżył się do upragnionej odległości 18 kilometrów.

Teraz zaczynają grać jego pięć ocalonych armat. Niedługo. Salwy dział niemieckich są coraz bardziej celne, wstrzał coraz bardziej precyzyjny. W parę minut z 6 angielskich armat o kalibrze 203 mm tylko jedna pozostała nietknięta. Całe urządzenie elektryczne uległo zniszczeniu. Rozkazy trzeba wydawać pod gradem pocisków ustnie, działo nabijać ręcznie.

Na szczęście motory są nietknięte. W nierównej walce, przed zdecydowaną klęską, może jeszcze ratować ucieczka! Nie, nie myśli o niej kapitan Bell z „Exetera"; przecież ma jeszcze nietknięte działa mniejszego kalibru, swoje cztery 102 mm, ale żeby warto je było użyć, trzeba się jeszcze więcej zbliżyć do wroga, bezustannie ziejącego ogniem. Wprawdzie pociski z „Exetera" również trafiły w wieżę armat „Grafa von Spee", raniły i zabiły łącznie 30 marynarzy niemieckich, unieszkodliwiły jedno działo 203 mm, ale przecież dalszych pięć strzela dalej, coraz sprawniej, coraz potężniej. Jeszcze trochę trafnych salw, a „Exeter" pójdzie na dno.

Tymczasem „Graf von Spee", jakby lękając się szaleńczego ataku wręcz, powoli wycofuje się w kierunku Montevideo. Kapitan Bell nie rozumie manewru swego przeciwnika, gdyż nie wie, że z bocianiego gniazda „Grafa von Spee" ujrzano płynących z całą szybkością jak małe psy gończe „Aiaxa" i „Achillesa". Było to o godzinie 10, po czterogodzinnej walce. „Exeter" nie ściga przeciwnika.

„Aiax" i „Achilles" odrazu weszły w akcję. Znów odwaga szaleńcza. Ich uzbrojenie jest jeszcze słabsze od „Exetera". Najwyższy kaliber ich dział, to 152 mm, gdy „Graf von Spee" posiada 5 nietkniętych 280 mm i 8 armat o kalibrze 147 mm, [illegible] potężniejszy pancerz.

Ale są we dwóch. „Aiax" kieruje się na lewą burtę przeciwnika, „Achilles" na prawą. Przecież jednak nim dobiegną na odległość strzału swych słabych dział, „Graf von Spee" może unieszkodliwić jednego i drugiego. Trzeba uniemożliwić niemieckiej artylerii wstrzelanie się w cel. Oba statki zasłaniają się silną zasłoną dymną i lecą na łeb, na szyję, nim niemiecki krążownik osiągnie wody przybrzeżne neutralnego państwa Urugwayu, na których, wedle prawa międzynarodowego, prowadzenie walki jest najsurowiej wzbronione. A Anglicy szanują prawo międzynarodowe.

„Graf von Spee" strzela na oślep. Tylko nieliczne pociski trafiają w ścigające go zaciekle małe krążowniki angielskie, które nie zatrzymały się na odległości swego strzału, ale płyną coraz bliżej, coraz bliżej, by ich małe armaty lepiej trafiały i większe siały spustoszenie wśród niemieckich marynarzy. Lęk padł na niemieckiego kapitana. Załoga przestraszona strzela coraz mniej celnie, mimo że atakujący są już na bliskiej odległości.

Wreszcie z odległości niespełna 1000 m „Aiax" wyrżnął potężną salwę w sam środek wieży armat „Grafa von Spee". Jeszcze parę razy odszczekały armaty niemieckie, odpowiedziały im angielskie aż wreszcie zapanowała na morzu cisza: „Graf von Spee" wpłynął na wody terytorialne Urugwayu. O godzinie 6 wieczorem, po dwunastogodzinnym zmaganiu się, walka została zakończona. Nie, nie zakończona, właściwie tylko przerwana. Wiadomym było, że po 24 godzinach „Graf von Spee" musi opuścić port państwa neutralnego i musi walkę podjąć na nowo. Walkę ciężką, lecz nie beznadziejną, skoro siłą ognia górował „Graf von Spee" nad obydwoma swymi przeciwnikami. A chociaż poniósł straty w ludziach poważne, gdyż 36 zabitych i 60 ciężko rannych, to straty w ludziach na okrętach angielskich były znacznie cięższe. Sam „Exeter" nie mógł już wejść do poważniejszej akcji.

Jak dwa buldogi stanęły krążowniki „Ajax" i „Achilles" u ujścia rzeki Rio de la Plata, czekając na wypłynięcie potężnego przeciwnika. Zamiast 24 godzin czekały godzin 72, czekały z armatami gotowymi do strzału, aż skończą się dyplomatyczne zabiegi Niemiec, by przedłużyć krążownikowi niemieckiemu prawo dłuższego postoju w neutralnym porcie.

Tymczasem na wieść o złapaniu niemieckiego pirata, zdążały do ujścia Rio de la Plata inne jednostki bojowe angielskie i francuskie, jedne naprawdę, inne tylko w plotce radiowej propagandy. Mówiono, że w pomoc angielskim krążownikom przypłynął nowy potężny angielski krążownik „Renown", francuski „Dunkierka" angielska awio-matka „Ark-Royal" o której niemiecka propaganda swego czasu pisała, że została zatopiona przez łódź podwodną, krążownik angielski „Cumberland" i jeszcze szereg innych jednostek angielskiej i francuskiej marynarki wojennej. W rzeczywistości w pomoc „Achillesowi" i „Aiaxowi" przybył krążownik „Cumberland" tego samego typu co „Exeter". Ale wieści o koncentracji floty państw sprzymierzonych zrobiły swoje. Gdy Hitlerowi nie udało się uzyskać dalszego przedłużenia prawa postoju, „Graf von Spee" pod groźą internowania całej załogi krążownika musiał opuścić port neutralnego Urugwayu.

Na ogół spodziewano się bohaterskiej walki i bohaterskiej klęski „Grafa von Spee"; tylko nieliczni mniemali, że niemieckiemu krążownikowi uda się wymknąć z potrzasku. Już w niedzielę wieczór, 16 czerwca, załoga niemiecka otrzymała rozkaz puszczenia w ruch maszyn na drugi dzień, wczesnym rankiem. „Graf von Spee" zwolna opuścił redę portu Montevideo i ruszył na wody przybrzeżne. Nie opuścił ich. Wbrew wszelkim przewidywaniom nie podjął walki. Zastępca kapitana Langsdorfa bez wystrzału zatopił go. Radio niemieckie podało komunikat, w

(Ciąg dalszy na str. 12-ej)

Ochrona wolności wyborów

Jak karane są nadużycia i przestępstwa przeciw swobodzie głosowania

Posłowie PSL w toku dyskusji nad ordynacją wyborczą do Sejmu domagali się zamieszczenia w projekcie specjalnego rozdziału o przepisach karnych za nadużycia i fałszowanie wyborów w jakiejkolwiek formie byłoby ono dokonane. Z przeszłości wiemy, że nadużycia wyborcze były u nas rozpowszechnione i stanowiły duże niebezpieczeństwo dla prawidłowego i praworządnego życia publicznego, więc też projektowane kary za poszczególne przestępstwa przeciwko prawidłowości i czystości wyborów były surowe, szczególnie jeśli chodzi o funkcjonariuszy państwowych i samorządowych oraz członków organów wyborczych.

Wnioski posłów PSL domagały się ponadto szybkiej i skróconej procedury sądowej przeciwko sprawcom nadużyć wyborczych. Wszczęcie i oskarżenie przed sądem okręgowym (powszechnym) nie zależało wyłącznie od oskarżyciela publicznego, albowiem każdy obywatel uprawniony był do wniesienia skargi i popierania jej na rozprawie przed Sądem Okręgowym, obok lub zamiast prokuratora.

Wszystkie jednak wnioski PSL w tej sprawie zostały odrzucone przez stronnictwa zblokowane, które operowały argumentem, iż kwestia ta została uregulowana w obowiązującym kodeksie karnym. Posłom PSL było oczywiście wiadomo, że w kodeksie karnym jest specjalny rozdział o przestępstwach przeciwko głosowaniu w sprawach publicznych. Ale mimo to wnosili oni o zamieszczenie w ordynacji wyborczej specjalnego rozdziału o przepisach karnych, pragnęli bowiem podkreślić wolę i gotowość ustawodawcy do surowego i bezwzględnego ścigania przestępstw wyborczych.

Wobec odrzucenia wniosku PSL, uważamy za pożyteczne podać do wiadomości publicznej przepisy Kodeksu Karnego traktujące o nadużyciach wyborczych.

Art. 118.

Kto wbrew prawu wpływa na wynik głosowania w sprawach publicznych odbywającego się na podstawie Konstytucji lub innej ustawy, a w szczególności:

a) sporządza listę głosujących z pominięciem uprawnionych lub wpisaniem nieuprawnionych,

b) używa podstępu celem nieprawidłowego sporządzenia listy głosujących,

c) uszkadza, ukrywa, przerabia lub podrabia protokóły lub inne dokumenty głosowania,

d) składa głos, nie będąc do tego uprawnionym,

e) dopuszcza się nadużycia przy przyjmowaniu lub obliczaniu głosów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu.

Artykuł ten przewiduje wszystkie wypadki bezprawnego, a więc niezgodnego z ordynacją wyborczą wpływania na wynik głosowania. Podane pięć wypadków są tylko przykładami i nie wyczerpują wszystkich faktów bezprawnego wpływania na wynik wyborów.

Każda czynność niezgodna z ordynacją wyborczą podpada pod ten artykuł. Propaganda w lokalu wyborczym lub w promieniu 100 metrów od lokalu głosowania w dzień wyborów będzie karalna w myśl tego artykułu.

Art. 119.

Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem przeszkadza:

a) odbyciu zgromadzenia poprzedzającego głosowanie, albo

b) swobodnemu wykonywaniu prawa głosowania, albo

c) głosowaniu, lub obliczaniu głosów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu.

Swoboda głosowania polega na tym, aby cała procedura przedwyborcza i akt głosowania odbywały się bez przeszkód. Zgromadzenia i zebrania przedwyborcze mają na celu umożliwienie wyborcy wyrobienie sobie swobodnego przekonania dla powzięcia decyzji, jak ma głosować.

Wszelkie więc utrudnianie, uniemożliwianie lub rozbijanie zebrań przedwyborczych w drodze przemocy (bezprawne wtargnięcia na salę, rzucanie bomb cuchnących lub gazów łzawiących, wybicie okien zimą, przerwanie przewodów) lub podstępem np. (zainscenizowanie pożaru), będzie karalne na podstawie art. 119 KK.

Art. 120.

Kto używa przemocy, groźby bezprawnej lub podstępu celem wywarcia wpływu na sposób głosowania osoby uprawnionej lub celem powstrzymania jej od głosowania,

podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu.

Akt głosowania spełnia swoją rolę i ma wartość, gdy wyborca oddaje głos wedle swego swobodnie powziętego przekonania. Wszystkie więc działania, które nie za pomocą argumentacji, lecz presją (przemocą), groźbą lub podstępem wpływają na decyzję wyborcy, są karalne w myśl art. 120 KK.

Art. 121.

Kto udziela lub obiecuje udzielić korzyści majątkowej lub osobistej uprawnionemu do głosowania lub innej osobie celem wywarcia wpływu na sposób głosowania osoby uprawnionej lub celem powstrzymania jej od głosowania, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu.

Art. 122.

Kto będąc uprawniony do głosowania, przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą dla siebie lub innej osoby za głosowanie w sposób omówiony lub powstrzymanie się od głosowania, albo takiej korzyści żąda,

podlega karze więzienia do lat 5.

Art. 123.

Kto przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą dla siebie lub innej osoby za wywarcie wpływu na sposób głosowania uprawnionego, lub za powstrzymanie go od głosowania, albo takiej korzyści żąda,

podlega karze więzienia do 5 lat.

Powyższe artykuły przewidują kary za przestępstwa przy wyborach. Wszelkie więc obietnice posad, przydziałów ziemi, awansów itp. celem skłonienia wyborców do oddania głosu na określoną listę czy osobę są bezprawiem karalnym w myśl art. 121 KK.

Ten zaś wyborca, który przyjmuje prezenty, pieniądze lub inne korzyści majątkowe lub osobiste (np. odznaczenia, ordery) za cena głosowania na wskazaną listę lub osobę będzie ścigany karnie według art. 122 K.

Pośrednicy czyli naganiacze, którzy skupiają głosy (obietnicami korzyści lub podstępem) dla swych kandydatów podlegają karze w myśl art. 123 KK.

Art. 124.

Kto wbrew przepisom o tajności głosowania zapoznaje się z treścią cudzego głosu,

podlega karze aresztu do roku lub grzywny.

Artykuł ten chroni tajność głosowania, wszelkie więc sposoby mające na celu zapoznanie się z treścią głosu (podstępne umożliwienie widzenia kartki, naznaczenie koperty lub kartki znakiem specjalnym, aby później stwierdzić treść kartki itp.) są niedozwolone. Sprawcy ulegają karze w myśl art. 124 KK.

X

Wszystkie wyżej wymienione przestępstwa są tzw. występkami.

Po myśli art. 86 kodeksu karnego **ściganie przestępstw tych przedawnia się dopiero po upływie lat pięciu od chwili ich popełnienia.**

A więc do lat pięciu od chwili popełnienia przestępstwa powyższego może każdy obywatel donieść o przestępstwie tym prokuratorowi czy innej władzy powołanej do ścigania **i wówczas prokurator jest obowiązany wdrożyć dochodzenia.**

Jeżeli w powyższym pięcioletnim terminie, przedsięwzięta zostanie jakakolwiek czynność sędziowska, a więc wdrożone zostanie śledztwo itp. to wyrok skazujący może Sąd wydać do lat dziesięciu od chwili popełnienia przestępstwa.

Wszyscy więc, którzy podstępnie lub w inny zabroniony przez ustawę sposób staraliby się wpłynąć na przebieg i wynik wyborów, niech pamiętają, że w przeciągu lat 10 mogą być pociągnięci do odpowiedzialności i ukarani.

(Koniec korsarza)

(Dokończenie ze str. 11-ej).

uczynił to na osobisty rozkaz radiowy Hitlera

Bitwa została zakończona i to dla floty niemieckiej zakończona haniebnie.

Kapitan Langsdorf nie przeżył klęski. W 48 godzin po zatonięciu krążownika znaleziono jego zwłoki, owinięte w sztandar cesarskich Niemiec. Odebrał sobie życie. Powód samobójstwa nieznany. Czy dlatego, że wstyd mu było, że jego hitlerowskie władze każą podejmować walkę tylko wtedy, gdy naprzeciw siebie mają słabszego czy tak mu kazał Hitler, zawsze bezwzględny wobec dowódców, którzy nie mieli wojennego szczęścia.

Lekcja dana przy brzegach Montevideo zrobiła swoje. Buszujące po otwartych morzach korsarskie krążowniki niemieckie schroniły się do portów bałtyckich. Jeśli nie zatopią ich podwodne łodzie angielskie, da Bóg, że po wojnie pod zmienionymi nazwami, powiększą polską flotę morską.

Drukowano po raz pierwszy w „Przeglądzie Polskim w Rumunii" powielanym na internowaniu w latach 1939—40 pod redakcją A. Vetulaniego, ówczesnego Kierownika Wydziału Propagandy przy Attachacie wojskowym Ambasady **R. P. w Bukareszcie i Z. Karzdybacky.**

APEL TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ŁUŻYC

Zjazd Łużycoznawczy w Poznaniu pchnął problem łużycki w Polsce na tory realnej pracy, udowadniając równocześnie światu, iż społeczeństwo polskie popiera **w pełni dążenia** wolnościowe Łużyczan.

Towarzystwo Przyjaciół Łużyc z siedzibą w Krakowie, realizujące polskie dążenia pomocy moralnej i materialnej dla Łużyc, apeluje do wszystkich obywateli, którym miłość własnej Ojczyzny i poczucie braterstwa ze słowiańskim narodem łużyckim, nakazuje przyłączyć się do spontanicznej akcji tej części narodu która już zrozumiała znaczenie wolnych Łużyc dla Polski, **by jak najliczniej zapisywali się na członków Towarzystwa, obejmującego swym zasięgiem całą Rzeczpospolitą.**

Zgłoszenia pisemne przyjmuje sekretarz Towarzystwa Kraków, ul. Komorowskiego 4/9. Uprasza się o podanie dokładnie: **imienia i nazwiska**, zawodu, miejsca zamieszkania i deklarowanej składki miesięcznej.

Nie dajmy zginąć Łużyczanom. Wstępujmy [illegible] do szeregów Tow. Przyj. [illegible].

Unieważnienie legitymacyj

Unieważnia się legitymacje członkowskie na rok 1946 Nr 15[illegible]50, na nazwisko [illegible] Stanisław z Sobkowic (zaginiona) — Nr 7[illegible]139, na nazwisko [illegible] Władysław z Jawiszowic, powiat Biała (skradziona) Nr 2[illegible] 95 na nazwisko [illegible] (zaginęła).

Wykaz Okręgów Wyborczych

Okręg 1 Warszawa miasto — 500 tys. mieszkańców — 10 mandatów.

Okr. 2 Pruszków — 661 tys. mieszk. — 9 mandatów — pow. warszawski, Błonie, Sochaczew, Grójec.

Okr. 3 Płońsk — 523 tys. mieszk. — 7 mandatów — pow. Płock, Płońsk, Gostynin, Sierpc, Ciechanów, Pułtusk.

Okr. 4 Przasnysz — 440 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Działdowo, Mława, Przasnysz, Ostrołęka, Maków, Ostrów M.

Okr. 5 Mińsk Maz. — 490 tys. mieszk. — 7 mandatów — pow. Garwolin, Mińsk Maz., Sokołów, Radzymin, Węgrów.

Okr. Łódź — miasto — 496 tys. mieszk. — 10 mandatów.

Okr. 7 Piotrków — 665 tys. mieszk. — 9 mandatów — pow. Piotrków miasto i powiat, Radomsko, Brzeziny, Łowicz, Skierniewice.

Okr. 8 Zgierz — 300 tys. mieszk. — 4 mandaty — pow Łódź, Łęczyca, Kutno.

Okr. 9 Pabianice — 461 tys. mieszk. — 6 mandatów, — pow. Łask, Sieradz, Wieluń.

Okr. 10 Łódź — 346 tys. mieszk. — 5 mandatów — pow. Rawa Maz., Opoczno, Końskie.

Okr. 11 Częstochowa — 364 tys. mieszk. — 5 mandatów — pow. Częstochowa miasto i pow. Włoszczowa.

Okr. 12 Kielce — 329 tys. mieszk. — 5 mandatów — Kielce miasto i pow., Jędrzejów,

Okr. 13 Ostrowiec — 517 tys. mieszk. — 7 mandatów — pow. Opatów, Pińczów, Stopnica, Sandomierz.

Okr. 14 Radom — 490 tys. mieszk. — 7 mandatów — Radom miasto i powiat, Iłża, Kozienice.

Okr. 15 Lublin — 613 tys. mieszk. — 8 mandatów — Lublin miasto i powiat, Kraśnik, Puławy, Lubartów.

Okr. 16 Zamość — 461 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Zamość, Biłgoraj, Hrubieszów, Tomaszów Lub.

Okr. 17 Chełm — 427 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Krasnystaw, Chełm, Włodawa, Radzyń.

Okr. 18 Siedlce — 370 tys. mieszk. — 5 mandatów — pow. Siedlce, Łuków, Biała Podlaska.

Okr. 19 Białystok — 565 tys. mieszk. — 8 mandatów — Białystok miasto i pow., Wysokie Maz., Bielsk, Sokółka.

Okr. 20 Ełk — 355 tys. mieszk. — 5 mandatów — pow. Ełk, Grajewo, Gołdap, Łomża, Augustów, Suwałki, Olecko.

Okr. 21 Olsztyn — 200 tys. mieszk. — 5 mandatów — Olsztyn miasto i pow. Iława, Braniewo, Licbark, Pasłęk, Morąg, Nibork, Ostruda, Susz.

Okr. 22 Biskupiec — 121 tys. mieszk. — 5 mandaty — pow. Biskupiec, Bartoszyce, Łuczany, Rastenbork, Węgobork, Pisz, Szczytno, Żądzbork.

Okr. 23 Gdańsk — 337 mieszk. — 8 mandatów — Gdańsk miasto i pow. Kwidzyń, Sztum, Malbork, Tczew, Elbląg, Sopot.

Okr. 24 Gdynia — 349 tys. mieszk. — 9 mandatów — pow. Gdynia, Wejherowo, Lembork, Kartuzy, Kościerzyna, Starogard.

Okr. 25 Bydgoszcz — 426 tys. mieszk. — 6 mandatów — Bydgoszcz miasto i pow. Chojnice, Tuchola, Sępolno, Szubin, Wyrzysk.

Okr. 26 Włocławek — 514 tys. mieszk. — 7 mandatów — Włocławek miasto, pow. Inowrocław miasto, pow. Rypin, Lipno, Nieszawa.

Okr. 27 Toruń — 464 tys. mieszk. — 6 mandatów — Toruń miasto, pow. Chełmno, Grudziądz miasto i pow., Lubawa, Wąbrzeźno, Brodnica Swiecie.

Okr. 28 Szczecinek — 187 tys. mieszk. — 5 mandatów — pow. Szczecinek, Sławno, Słupsk, Miastków, Bytów, Człuchów, Złotów.

Okr. 29 Szczecin — 225 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Szczecin, Kamień, Uzman, Gryfin, Chojnice, Pyżyce, Myślibórz, Nowogród.

Okr. 30 Łobez — 228 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Ławiczka-Łobez, Kołobrzeg, Zagórze, Drawsko, Choszczno, Starogród, Wałcz, Koszalin, Białogród.

Okr. 31 Poznań — 342 tys. mieszk. — 5 mandatów — Poznań miasto i powiat.

Okr. 32 Leszno — 531 tys. mieszk. — 7 mandatów — pow. Leszno, Czarnków, Międzychów, Szamotuły, Nowy Tomyśl, Wolsztyn, Kościan, Gostyń, Rawicz, Srem.

Okr. 33 Swiebodzin — 326 tys. mieszk. — 8 mandatów — pow. Swiebodzin, Trzcianka-Piła, Strzelce, Gorzów, Skwierzyna, Sulęcin, Rypin, Międzyrzec, Krosno, Gubin, Zielona Góra, Wschowa.

Okr. 34 Gniezno — 406 tys. mieszk. — 6 mandatów — Gniezno miasto i powiat Chodzież, Wągrowiec, Żnin, Oborniki, Mogilno, Września, Środa.

Okr. 35 Kalisz — 878 tys. mieszk. — 11 mandatów — Kalisz miasto i pow. Koło, Konin, Turek, Jarocin, Krotoszyn, Ostrów Wkp., Kępno.

Okr. 36 Wrocław I — 138 tys. mieszk. — 6 mandatów — miasto i powiat.

Okr. 37 Wrocław II — 403 tys. mieszk. — 10 mandatów — pow. Syców, Oleśnica, Namysłów, Brzeg, Oława, Strzelin, Ząbkowice, Kłodzko, Bystrzyca, Rychbach, Milicz, Trzebnica.

Okr. 38 Lignica — 365 tys. mieszk. — 11 mandatów — Lignica miasto i pow., Wałbrzych m. i pow., Kamienna Góra, Środa, Swidnica m. i pow., Wołów, Góra, Głogów, Lubin, Złotoria, Jawor.

Okr. 39 Bolesławiec — 243 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Bolesławiec, Jelenia Góra m. i pow., Lwówek, Lubań, Zgorzelice, Szprotawa, Żegań, Żary, Kożuchów.

Okr. 40 Katowice — 775 tys. mieszk. — 12 mandatów — Katowice miasto i pow. Chorzów m., Rybnik powiat.

Okr. 41 Będzin — 560 tys. mieszk. — 9 mandatów — Będzin m. i pow., Zawiercie, Sosnowiec, Dąbrowa G., Tarnowskie Góry, Lubliniec powiat.

Okr. 42 Bielsko — 322 tys. mieszk. — 5 mandatów — Bielsko m. i pow. Pszczyna pow. Cieszyn m. i pow.

Okr. 43 Gliwice — 480 tys. mieszk. — 12 mandatów — Gliwice m., Zabrze m., Gliwice pow., Bytom m. i pow.

Okr. 44 Koźle — 325 tys. mieszk. — 8 mandatów — Koźle pow., Strzelce pow., Prądnik pow., Głąbczyce pów., Racibórz.

Okr. 45 Opole — 317 tys. mieszk. — 8 mandatów — Opole m. i pow., Niemodlin pow., Grodków pow., Nysa pow. i miasto, Oleśno pow., Kluczborek.

Okr. 46 Kraków — 402 tys. mieszk. — 7 mandatów — Kraków miasto i powiat.

Okr. 47 Chrzanów — 687 tys. mieszk. — 11 mandatów — pow. Chrzanów, Olkusz, Biała, Wadowice, Miechów.

Okr. 48 Myślenice — 590 tys. mieszk. — 8 mandatów — pow. Myślenice, Nowy Sącz, Żywiec, Limanowa, Nowy Targ.

Okr. 49 Tarnów — 439 tys. mieszk. — 5 mandatów — pow. Tarnów, pow. Brzesko, Dąbrowa, Bochnia.

Okr. 50 Rzeszów — 639 tys. mieszk. — 9 mandatów — pow. Rzeszów, Kolbuszowa, Nisko, Tarnobrzeg, Mielec, Łańcut, Przeworsk.

Okr. 51 Gorlice — 417 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Gorlice, Jasło, Krosno, Dębica.

Okr. 52 Przemyśl — 480 tys. mieszk. — 6 mandatów — pow. Przemyśl, Jarosław, Lubaczów, Sanok, Brzozów, Lesko.

Z frontu młodych...

Uroczystość „Wiciowa" w N. Sączu

W sali Domu Katolickiego OO. Jezuitów w Nowym Sączu odbyła się dnia 15. X. niezwykła i niecodzienna uroczystość - święto, zjazd młodej wsi z okazji rozwinięcia sztandaru Wojewódzkiego Z. M. W. „Wici". Uroczystość rozpoczęła się dźwiękami przepięknej pieśni tak mocno oddającej ducha spraw wiciowych „Błogosławiona dobroć człowieka", odśpiewanej przez całą salę przy wtórze orkiestry wiciowej z Librantowej. A kiedy ucichła pieśń, prezes Powiatowego Zarządu Z. M. W. „Wici" w Nowym Sączu kol Szneider Stanisław zagaił zjazd i powitał gości.

Następnie przy dźwiękach marsza Batalionów Chłopskich „Do boju o Polskę Ludową" wniesiono na podium sztandar okryty pokrowcem. Z kolei zabrał głos prezes powiatowy PSL kol. **Olszyński Józef**, obrazując historię ruchu wiciowego od pierwszych jego początków po chwilę obecną podkreślając wielkość dokonań osiągniętych mimo niezwykle ciężkich warunków pracy i mnóstwa wielorakich przeszkód — podając w końcu szereg wytycznych dla ruchu młodzieżowego w pracach i walce o prawdziwą wolność człowieka, o najgłębszy rozwój pojęć i uczuć, o prawdziwą demokrację.

Drugie przemówienie wygłosił prezes Wojewódzkiego Zarządu Z. M. W. „Wici" w Krakowie kol. **Matus Jerzy** w pięknym, głęboko ujętym choć prostymi słowy wygłoszonym referacie. Kol. Matus zobrazował wartość sztandaru jako symbolu wiary i trudu chłopskiego, jako symbolu nieprzerwanego pochodu narodu chłopskiego ku światłu, ku dobroci i prawdzie.

Po przemówieniu gorąco oklaskiwanym, wiciarki z gór w barwnych strojach góralskich dokonały odsłonięcia sztandaru. Spod zdjętego pokrowca rozwinął się przepięknie wykonany, z orłem po jednej stronie, a po drugiej z kłosami i tym wszystkim co tak ziemia po przez trud związanego z nią człowieka. I znów zabrzmiał [illegible] wiciowy „Do niebieskich pował" o tak bardzo aktualnych na dziś słowach:

> Na sztandarze naszym
> skrzy się piękno świata
> wyszedł swymi kolorami
> chłopskie dusze bratać...

Oby zbratał.

Z kolei chorąży wojewódzki kol. **Szneider** Stanisław przejął i zaprzysiągł na sztandar, ślubując wierną i nieustanną służbę idei wiciowej, oraz dozgonną pracę nad realizacją zasad programu wiciowego — szerzeniu dobroci, mądrości i sprawiedliwości w życiu mas chłopskich.

Wzruszający i do głębi przejmujący moment przysięgi zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego, po czym dyr. szkoły spółdzielczej kol. **Kulas Jan** przypiął do sztandaru wstęgę wykonaną przez wiciarki Sądeczyzny — wskazując w krótkim przemówieniu na najważniejsze zadania ruchu wiciowego, w tak bardzo trudnym momencie w jakim znajduje się wieś i Polska. Przemawiali jeszcze chorąży Szneider oświadczając imieniem wiciarzy Sądeczyzny gotowość do najwyższych poświęceń i ofiar w służbie dla Ojczyzny, oraz poseł do KRN insp. **Klimaszewski** wzywając do intenzywnej pracy nad odbudową duchową i materialną wsi, która dokonać się może jedynie po przez zjednoczony i najwyższy wysiłek chłopa samego.

Odśpiewaniem „Roty" i „Gdy naród do boju" zakończono uroczystość, która oby jak najsilniej wpłynęła na spotęgowanie prac wiciowej gromady zespolonej pod własnym sztandarem.

bien.

UNIEWAŻNIENIE LEGITYMACJI.

Unieważnia się legitymację członkowską PSL na 1946 r. Nr 258028 na nazwisko: Jaromin Andrzej z Dąbrowy Narodowej, pow. Chrzanów.

Dojrzewanie jednolitej ideologii spółdzielczej

(Opis wspólnego zebrania „społemowców", „samopomocówek" i „rolników").

Jesteśmy świadkami dojrzewania jednolitej polskiej ideologii spółdzielczej, a równolegle z tym procesem postępuje umacnianie jedności ruchu. Jeszcze nie tak dawno zjednoczenie central spółdzielczych uważało wielu za próbę, która może się nie udać — dziś jednak unitarność ruchu uznawana jest powszechnie za niesporną podstawę organizacyjną spółdzielczości polskiej. Kiedy zaś wiosną rb. ogłoszono o dokonanym połączeniu „Społem" ze „Zrzeszeniem" spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, wyrażano wielkie wątpliwości, czy to podzie. Rzekomo za duże były różnice poglądów na różne sprawy, rzekomo za wielkie uroszczenia „samopomocówek"... A dziś co widzimy? To małżeństwo zaczyna żyć ze sobą. Jakoś się dogadują, razem pchają wspólne sprawy, a tych jest więcej, niż rozmiec. Już nie tylko z odpowiednikiem Zrzeszenia, tj. Oddziałem Przemysłowo-Rolnym współdziałają samopomocówki; nie, to zebranie, które opisuję, odbyło się 18. X. w gmachu „Społem" przy ul. św Tomasza, **a zwołał je Oddział Rolniczy!** Ten Oddział Rolniczy „Społem", dotąd handlujący tylko ze spółdzielniami rolniczo-handlowymi, zgromadził oto **po czterdzieści niemal placówek spółdzielczych jednego i drugiego typu, wystąpił z referatami o skupie zboża i dostawie towarów dla wsi,** zainteresował ludzi, wywołał żywą dyskusję i rozpoczął na dobre współpracę, po czemu zresztą czas był już najwyższy!

Bo, jak słusznie powiedział **dyr Gałęza,** obecny na zjeździe jako przedstawiciel centrali „Społem", jeśli teraz, w okresie małej podaży, nie zorganizujemy rynku rolniczego przez uruchomienie spółdzielczego skupu ziemiopłodów, to nie ma mowy o opanowaniu sytuacji później, gdy chłopi zaczną sprzedawać większe ilości swych produktów. Mamyż pozwolić na to, by znowu dyktatorem cen stał się spekulant — przenigdy! Tu spółdzielczość musi przecież pokazać co potrafi, i pokaże! Więc brać się do rzeczy mimo wszelkich trudności, i robić dokładnie fachowo i uczciwie. Na gwałt doszkalajmy ludzi — ta myśl przewijała się przez referaty i dyskusję w ciągu zebrania, a zasada wypowiedziana przez dyr. **Migałę:** w każdej spółdzielni Samopomocy Chłopskiej przynajmniej po jednym zawodowym, fachowym kierowniku i buchalterze — spotkała się z uznaniem audytorium. Piękny już rezultat dała akcja zbiórkowa na rzecz pomocy studentom krakowskiego Studium Spółdzielczego: spółdzielnie obecne na zebraniu zadeklarowały już prawie 200 tys. złotych na ten cel, a dalsze zgłoszenia napływają.

Jeden z podstawowych warunków dla skupu zboża, jakim jest posiadanie odpowiednich magazynów — w spółdzielczości dopisuje prawie bez zarzutu. Zauważył nadto **mgr Świętoń** z Woj. Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej, że spółdzielczość winna mieć w swoich rękach młyny i piekarnie, gdyż inaczej drogą pokątnych przemiałów przeciekać będą na rynek spożywców przetwory zbożowe ze spekulacyjnych zakupów krzyżując naszą akcję regulowania cen!

Wypowiedzi delegatów spółdzielni w sprawie dostawy towarów przemysłowych dla wsi były na ogół krytyczne. Mówcy twierdzili, że **ceny towarów obecnie dostarczanych są dla rolników nadal wysokie.** Podzielone były zdania co do marż zarobkowych spółdzielczości: jedni uważali, że są one za niskie i sprawiają, że spółdzielnie muszą często pracować ze stratami — inni zastanawiali się, czy aby dostarczyć rolnikowi towary jak najtaniej, nie należy i tej umiarkowanej kalkulacji obniżyć? Taki objaw dał się zauważyć np. w dziedzinie artykułów włókienniczych gdzie — według relacji **dyr. Kłysika** (Oddział Włókienniczy „Społem") — spółdzielnie dla opanowania rynku przeważnie nie wykorzystywały w pełni przyznanych im marż zarobkowych.

Zgodzili się jednak zebrani w tym, **że niedomagania** w zaopatrzeniu wsi w towary przemysłowe pochodzą przede wszystkim stąd, iż przemysł nasz nie mógł jeszcze całkowicie się odbudować i dlatego w niektórych artykułach mamy na razie niedostateczną i nierównomierną podaż. Tym poważniejsze zadania spółdzielczości: ciężki ten handel ale gdybyśmy my nie trzymali go w rękach, chłop byłby bity kosztami pośrednictwa handlowego znacznie większymi niż dzisiaj. W tej pracy obowiązuje nas jak największa solidarność kupiecka i spółdzielcza, a jedni winni drugich podpierać: wzajemne podejrzenia i niepotrzebne oskarżenia powinny ustać raz na zawsze.

Dyrektor **Szczepaniec** z Banku Gospodarstwa Spółdzielczego wykładał zasady gospodarki finansowej w spółdzielczości w ujęciu ogólnym i aktualnym: konieczna jest tu planowość tak u dołu jak u góry, bo tylko wtedy kredytowanie daje właściwe wyniki. Nie odstąpił też dyr. Szczepaniec, mimo sprzeciwów w dyskusji, od wymagania poręczeń osobistych członków Rad Nadzorczych: **to zapewnia kontrolę zużycia i terminowy zwrot kredytu, a na całą gospodarkę spółdzielni wpływa zbawiennie, na jej pracowników i członków wychowawczo.**

Pod koniec zebrania przemówił po raz drugi przewodniczący zjazdowi, **dyr. Bałaban,** podkreślając, że my doprowadzamy towary od producenta-przemysłu aż do konsumenta-chłopa włącznie drogami spółdzielczymi. Pod żadnym warunkiem nie możemy iść na jakieś lewe zakupy, dezorganizujące rynek. Tym byśmy tylko pogarszali sytuację, gdy przeciwnie, trzymając się twardo naszych zasad, ulepszamy stopniowo ale pewnie nasze życie gospodarcze.

Cieszymy się, widząc na tym zebraniu przy stole prezydialnym dyrektora Związku Rewizyjnego, p. **Wójcickiego.** Szkoda tylko, że nic nie mówił, poprzestając widać na zaznaczeniu samą swą obecnością życzliwego stosunku centrali rewizyjnej do współpracy spółdzielni rolniczych wszystkich typów.

W dobrym nastroju odśpiewano na zakończenie hymn spółdzielczy. Niechże się niesie ten Wasz bratni śpiew — pracujcie coraz lepiej dla dobra wsi polskiej i Narodu!

UCZESTNIK

Pośpieszne tempo odbydowy Sejmu. Od kilku tygodni trwają roboty przy odbudowie gmachu Sejmu. Prace prowadzone są w szybkim tempie, na dwie zmiany, tak aby nowy Sejm mógł już obradować w dawnym gmachu. Koszt ogólny odbudowy preliminowano na 35 milionów zł.

Cena nafty. Na skutek rzucenia na rynek większej ilości nafty, ceny jej na prowincji uległy zniżce. Wszystkie spółdzielnie otrzymują dowolną ilość nafty. Cena jej w spółdzielniach wynosi od 32—35 za litr, podczas gdy handlarze pobierali za naftę cenę 70 zł. za litr. Pogłoski, jakie rozsiewano, że nafty będzie brak — puszczano w celach spekulacyjnych.

TEOFIL KOWALCZYK

Złośliwe obcęgi

Obcęgi są najzwyklejszym narzędziem pracy i znajdują się prawie w każdym gospodarstwie chłopskim. Poniewierają się też zwykle w rupieciarni, w skrzyni starego żelaza, wśród połamanych podków, zardzewiałych gwoździ z płotu, i przypadkowo znalezionych w rowie dziurawych, starych garnków. Prawie każdy chłop zbiera troskliwie takie graty i przechowuje skrzętnie w kącie szopy, aby je, gdy zajdzie potrzeba, zużytkować. Leżą jednak całymi latami bezużytecznie. Zbiórka trwa ciągle.

Nie miał tego chwalebnego zwyczaju Alojzy Kopeć. Dlatego też pewnie nie posiadał i obcęgów. Nie dbał o takie drobiazgi, głupstwa. Z pogardą odnosił się także do sąsiadów, zbieraczy starego żelaza. Wprawdzie nieraz myślał o kupieniu obcęgów, ale że odznaczał się chciwością na grosz i lubił codziennie liczyć w szufladzie pieniądze i lubował się ich kolorami — nigdy nie realizował zamiaru. Po co, zresztą? — perswadował dla uspokojenia własnego sumienia. — Sąsiad posiada obcęgi, więc po cóż ja mam je kupować? Wystarczą i dla mnie. — Tak więc Alojzy nie miał podstawowego narzędzia pracy. Albo takie szydło! Nie posiadał i szydła.

Ale zdarzyło się, że mocno odczuł brak własnych obcęgów. Dwie świnie, które ładnie żyły sobie w chlewiku i sprawiały się wyśmienicie — zmanierowały się nagle. Coś im strzeliło do łbów: wywracały koryto ze żarciem, ryły w gnoju, kwiczały, biegały, jak szalone od ściany do ściany, aż wreszcie zabrały się do rycia podmurówki. Gdy rankiem pewnego dnia Alojzy wstał z łóżka i wyszedł na podwórze, z przerażeniem spostrzegł ogromną dziurę w podmurówce chlewika.

— Złodzieje! — pomyślał z trwogą. — Skradli mi świnie. —

Stał chwilę oniemiały. Spocił się, choć ranek był chłodny. Psa, który wyszedł z budy i przywitał go wesołym machaniem ogona — kopnął ze złością w bok, a następnie sprał batem za to, że nie szczekał, gdy złodzieje dobierali się do chlewika.

Alojzy postanowił działać natychmiast. Wrócił do izby, zbudził żonę, wyszedł z powrotem na podwórko. Medytował przy dziurze w podmurówce, kiedy nadeszła baba. Pies skrył się w najgłębszym kącie budy i nieufnie zerkał na niego ślepiami. Baba załamała ręce z przerażenia:

— Jezus! Żeby pozdychali krzywdziciele! — złorzeczyła. — Takie świnie, takie dobre świnie! Tak sie dobrze chowały! To pewnie ten cholernik, Jasiek spod lasu! — podejrzewała mściwie. — Próżniak, nic nie robi, a dobrze żyje! Za co? — Nie mogła mu darować kłótni sprzed tygodnia o najmłodszą córkę, którą wbrew woli matki wciągnął do organizacji „Wici", i Honoratka wymykała się teraz z domu wieczorem na rozpustne — zdaniem Kopciowej — zebrania.

— Cicho bądź! — burknął Alojzy. — W przeciwieństwie do żony, a raczej naprzekór żonie, czuł do Jaśka sympatię. Nieraz pili przecież piwo i rozprawiali poważnie o polityce. Lubił tego zadzierżystego chłopaka i podejrzenia żony wydawały mu się zupełnie niestosowne. — Głupia baba! — pomyślał.

Obszedł dokoła podwórko, zajrzał pod szopę, a potem wlazł na kupę nawozu w gnojowni. Chwilę rozglądał się bystro, aż nagle krzyknął:

— Matka! dawaj bat, ale prędko!

Żona podała mu żądany przedmiot. — Popatrz tu! — wskazał biczyskiem. — Widzisz?

— Co? — nie zorientowała się.

— Tu! — wskazał jeszcze raz. — Widzisz?

Rzeczywiście. Zagrzebane po uszy w nawozie i przytulone do siebie, jak dzieci, spały poszukiwane świnie. Wyglądały tylko różowe ryje. Teraz obudziły się i chrząkały przyjacielsko, rozkosznie. Ale Kopeć zły, że mu tyle napędziły strachu, zaczął z całej siły okładać je batem po ryjach. Przerażone wyrwały się z legowiska i z kwikiem rozbiegły się po podwórzu, szukając schronienia. Wreszcie przez dziurę w podmurówce wpełzły do chlewika. Pies, jakby chciał brać odwet za otrzymane baty, szczekał i szarpał się

W kilku wierszach

Nowe wagony z oświetleniem. Fabryka Cegielskiego w Poznaniu, produkująca parowozy, przystąpiła do budowy wagonów kolejowych trzeciej klasy na 50 miejsc siedzących. Wagony te posiadają własne prądnice, zaopatrujące je w światło elektryczne. Pierwsze wagony tego typu mają jeszcze w tym miesiącu opuścić warsztaty.

Nowa linia kolejowa. W Strumieniu dokonano otwarcia nowej linii kolejowej Żory—Strumień - Chybie. Odcinek ten łączy bezpośrednio Śląsk z Cieszynem, z pominięciem okręgu bielskiego.

Przesiedlanie ludności w Lubelszczyźnie. Wojewódzki Komitet Osadniczy w Lublinie organizuje na wielką skalę przesiedlanie ludności z przeludnionych powiatów zamojskiego, biłgorajskiego, lubelskiego, krasnickiego, łukowskiego i puławskiego do powiatów hrubieszowskiego, tomaszowskiego, — chełmskiego i włodawskiego na ziemie opuszczone przez repatriantów ukraińskich. Na razie już 40 tysięcy na ziemi opuszczonej przez Ukraińców, zostało obsadzone przez przesiedleńców z innych powiatów Lubelszczyzny.

Uprowadzenie kierownika szkoły. Do mieszkania kierownika szkoły Władysława Waśniewskiego w Jaszczurowej, powiat Wadowice, przybyło kilku nieznanych osobników i podając się za funkcjonariuszy UB wezwało go, aby się udał z nimi na przesłuchanie. Waśniewski wyszedł z nimi i ślad po nim zaginął.

Na Uniwersytet Warszawski zapisało się nowych studentów około 3.000. Ogólna liczba słuchaczy dosięga cyfry około 10 tysięcy osób. Gmachy uniwersyteckie spalone i zbombardowane zostały jeszcze w roku 1939. Pozostałe w całości budynki zajęli Niemcy, umieściwszy tam batalion żandarmerii. Podczas powstania teren Uniwersytetu był mocną redutą niemiecką, gdzie otrzymywali nawet zrzuty żywnościowe. Trzykrotne próby zdobycia Uniwersytetu przez powstańców były bezowocne.

Kara śmierci na zbrodniarza. Rejonowy Sąd Wojskowy w Katowicach rozpatrywał sprawę byłego kierownika Urzędu Bezpieczeństwa w Mikołowie, Rudolfa Gorczyńskiego, aresztowanego przez władze bezpieczeństwa pod zarzutem nadużycia władzy i spowodowania śmierci zatrzymanego Ludzińskiego. Zbrodniarz skazany został na karę śmierci.

Pogrzebali pomnik króla pruskiego. — W Małym Przydrożu w powiecie niemodlińskim, ludność zburzyła pomnik spiżowy króla pruskiego Fryderyka II. Pogrzeb odbył się uroczyście, bo strzelano nawet na wiwat, a w pewnym momencie odśpiewano pieśń „W mogile ciemnej śpij na wieki". Spiż z pomnika ofiarowano na budowę Pomnika Powstańca Śląskiego na Górze św. Anny.

Konie z Ameryki. Pierwsza partia koni z Ameryki, w liczbie 268 sztuk — dar Polonii Amerykańskiej — przybyła ostatnio do Gdańska. Drugi statek w drodze. Większość koni jest ofiarowana przez Polaków z Ameryki dla krewnych lub znajomych w kraju.

Z okresu okupacji

Dostałem polecenie natychmiastowego wyjazdu do Prezesa Witosa. Tej misji miał dokonać p. E. B., jednakże z powodu jego choroby, wybór padł na mnie. Wczesnym pociągiem wyjechałem z Krakowa do Bogumiłowic. Była jesień roku 1944. Armia Radziecka stała niedaleko Tarnowa. Miałem się dowiedzieć w jakiej sytuacji znajduje się Prezes i jakie ma życzenia.

Po przyjeździe do Bogumiłowic, trzeba było jeszcze odrobić spory kawał drogi do Wierzchosławic. Raźno ruszyłem naprzód. Dzień był chmurny. Gdy dochodziłem do wsi zdaleka widzę większą grupę ludzi cywilnych i Niemców w mundurach. Stanąłem skonsternowany, nie wiedząc co mam czynić. Czyżby to była łapanka, lub pacyfikacja? Ale po chwili spostrzegłem, że ludzie przychodzą do tej grupy bez asysty Niemców więc ruszyłem naprzód. Gdy już mijałem tę grupę, Niemcy zwrócili na mnie uwagę, widząc jednak tak niepokaźną figurę, dali mi spokój nie zabrali do kopania okopów.

W drodze minęło mnie parę kolumn ludzi, niektórzy pędzeni przez Niemców na koniach, z psami, by bractwo nie wiało.

Gdy dochodziłem do domostwa Prezesa, zrobiła się piękna, słoneczna, pogoda. Naokoło widać było kopiących rowy. Po chwili dobijania się ktoś z domowników otworzył mi furtę, zawołano córkę p. Prezesa, wyjawiłem cel mojej wizyty. P. Masłowa powiadomiła Prezesa o moim przyjeździe. Gdy wszedłem do izby, pierwsze słowa Prezesa padły, czy są jakie wiadomości. Chodziło Mu o wieści z frontu. Opowiedziałem, co mi było wiadomem. Okazało się, że Prezes miał już dokładne wiadomości, z radia angielskiego. Więc nic nowego — rzecze mi. Podano śniadanie. Prezes widzi, że patrzę na niego trochę zdziwiony jak zajada żur z chlebem. Odpowiada: ten żur jest moim rannym jedzeniem.

Po skończonym śniadaniu, Prezes wypytuje się o wszystkich współpracowników i przyjaciół z Krakowa. Zdziwiłem się że mimo choroby, tak znakomicie o każdym pamiętał.

Chwilowo zapadło milczenie, przerywane odgłosami ciężkiej artylerii. Moja wizyta dobiegała końca. Jeszcze raz przypomniał mi by Go koniecznie odwiedził p. B., lub W. Gdy opuszczałem dom Prezesa, p. Masłowa zaopatrzyła mnie w paczkę żywnościową na drogę.

W niedługim czasie dowiedziałem się, że prezes Witos znikł z Wierzchosławic, co pociągnęło za tym aresztowanie dzielnej córki Prezesa p. Masłowej. Równocześnie rozeszły się po całej Polsce wiadomości, że Prezes Witos wyjechał do Londynu, co nie odpowiadało prawdzie.

Stanisław Maczek

Z Wydawnictw

PROF. DR. B. NIKLEWSKI — *Jak nawozić glebę* — książka o 96 stronach z 27 rysunkami i fotografiami w tekście jest do nabycia w cenie 100.— zł.

PROF. DR. Z. MOCZARSKI — *Hodowla zwierząt* — książka o około 320 stronach z 18 rysunkami. — Cena 350.— zł.

Książki te, niezbędne zarówno dla nauczycieli szkół rolniczych wszelkich typów, jak też dla rolników i kierowników ośrodków rolnych napisane przystępnie przez znanych w Polsce naukowców, gwarantują doskonałość treści.

Skład główny: Księgarnia Ludowa, Poznań, ul. Paderewskiego 6.

Zamówienia skierowywać do wyżej wymienionej księgarni, wpłacając równocześnie należną gotówkę na konto PKO — V. 1120. Do należności doliczyć należy koszty przesyłki, za 1 egzemplarz pierwszej książki 5.— zł., za 1 egzemplarz drugiej książki 10.— zł.

Przy zamówieniach ponad 1000.— zł. kosztów przesyłek księgarnia nie dolicza.

SKŁADKI.

P. GRUDZIEŃ MICHAŁ, wieś Cło, p. Kazimierza Wielka, złożył:

1500 zł. na Fundusz organizacyjny,

1500 zł. na Budowę Uniwersytetu Ludowego w Wierzchosławicach.

---

na łańcuchu. Alojzy zawalił tymczasem otwór kamieniami i ziemią, i przykrył ciężką gnojnicą.

— Czekajcie! — wygrażał im. — Gdy dam drut w ryje, będziecie spokojne, jak trusie.

Znalazł dosyć gruby i zardzewiały. Postanowił, nie zwlekając, urzeczywistnić groźny zamiar. Ale drut należało pociąć na odpowiedniej długości kawałki. Potrzebne były do tej operacji obcęgi. Do drutowania świń — szydło. Nie posiadał ani jednego ani drugiego. Poskrobał się w zamyśleniu po głowie i spojrzał na słońce. — Trochę za wcześnie, aby iść po pożyczenie tych narzędzi do sąsiadów — pomyślał. — Zaczekam do śniadania. Odemknął drzwi do obory, wrzucił koniowi za drabinkę trochę koniczyny, a krowom słomy z trawą. Uspokoił się już zupełnie i pogwizdywał z zadowolenia. Celem udobruchania skrzywdzonego psa — wyniósł z domu kawałek chleba i położył przed budą, ale pies, oblizując się, nie śmiał go ruszyć. Na komendę gospodarza merdał nieśmiało ogonem.

Po śniadaniu przyniósł Alojzy obcęgi i szydło. Wyciągał pojedynczo świnie z chlewa siadał na nich okrakiem, ściskając kolanami. Ujmował mocną garścią ryje i przekłuwał je szydłem. Przez krwawiący otwór przeciągał drut i zakręcał mocno jego końce, poczem tak skręcony załamywał w górę. W ten sposób świnie nie mogły ryć, ponieważ najlżejsza próba rozdzierała dalej rankę i sprawiała im ból. Po skończonej czynności Alojzy rzucił obcęgi i szydło, gdzieś do rupieci i umył ręce. Po południu pojechał w pole dokończyć orki.

Minął równy rok od tej chwili. Obcęgi różne przechodziły koleje, a szydło zaginęło gdzieś bez śladu, bo kto by pamiętał o takim drobiazgu. Zresztą Kopeć nie miał zwyczaju oddawać, zaraz po wykorzystaniu, wypożyczonych rzeczy. Uważał, że zawsze będzie na to dosyć czasu, za godzinę czy dwie — mogą być znowu potrzebne. I trzeba chodzić i pożyczać. Najwygodniej było by mieć własne, ale to kosztuje, a pieniędzy nigdy przecież nie ma zawiele. Świat jest tak urządzony, że są biedni i bogaci. On zaliczał się do biednych.

W ciągu roku obcęgi miały duży popyt. Przychodzili ludzie pożyczać je od Kopcia. Jakkolwiek nie były jego własnością — Alojzy pożyczał bez skrupułów. Oddawali jedni, pożyczali drudzy i znowu oddawali. Tak w końcu, aż Alojzy nie mógł się już połapać, kto wziął, kto zwrócił i u kogo się znajdują. Normalna kolej rzeczy. Przychodził i właściciel sąsiad. Wreszcie Kopeć zapomniał zupełnie, czy zwrócił obcęgi sąsiadowi, czy nie, a po paru miesiącach już nie zdawał sobie sprawy, czy je miał kiedykolwiek.

Aż stało się. Pewnego dnia właściciel zażądał bezwzględnego zwrotu obcęgów. Przyszedł do Kopcia napuszony i zły. Denerwował się i klął, wymyślał od niedbaluchów, bo Alojzy w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć [illegible] lo. Wreszcie obraził się i Alojzy i sam zaczął wyklinać. Doszło do gwałtownej awantury. Kopeć wypędził z mieszkania sąsiada, zwymyślał żonę i znienawidził obcęgi.

— Mam ważniejsze sprawy w głowie, niż głupie obcęgi! — krzyczał.

I zajście skończyło się rozprawą w sądzie. Kopeć został skazany za przywłaszczenie cudzej rzeczy na dwa tygodnie aresztu i zwrot obcęgów, oraz na pokrycie kosztów sądowych. Metr pszenicy powędrował z sąsieka do worka kupca. Tak to małe rzeczy potrafią mścić się na człowieku.

A cóż dopiero mówić o siekierze, maszynie do młócenia i o przyorywanych miedzach!

Wypadek z obcęgami Kopeć długo pamiętał. Śniły mu się po nocach złe i rozwierające się ze szyderczym zgrzytem. Straszyły go złośliwie. Najskrajniejszy wniosek wysnuła z tego wypadku Kopciowa:

— Ja ci powiadam, że od czasu grzechu pierworodnego diabeł siedzi w każdej rzeczy, służącej człowiekowi. Każdą pracę należy z Bogiem zaczynać. Czy przeżegnałeś się, wtedy, przy drutowaniu świń?

— Nie! — przypomniał sobie Alojzy.

— A widzisz! Mam rację.

— Bą, gdybym wiedział, że będzie mnie to kosztowało metr pszenicy, byłbym się nawet przeżegnał trzy razy.

Po pewnym czasie kupił do własnego użytku nowe obcęgi z ostrzem do cięcia drutu. Zapomniał o uwadze żony. Czy słusznie?

—11—

Mleczarstwo małopolskie

na drogach rozwoju

Poziom kultury narodowej wzrasta

Mleczarstwo w Małopolsce ma za sobą piękne tradycje. Małopolski Związek Mleczarski, który w życiu gospodarstw chłopskich odegrał wielką rolę, przekształcił się obecnie **w okręgowy oddział mleczarsko-jajczarski Zw. R. P. „Społem"** z siedzibą w Krakowie i nadal rozwija swą pożyteczną działalność.

Działalność ta jest wielostronna i obejmuje wszystkie prawie gałęzie przetwórstwa mlecznego i handlu nabiałowego.

Pracujemy pod znakiem obrotów planowych — mówi nam kierownik oddziału ob. **Bogdanowicz**, znany na terenie Małopolski społecznik i spółdzielca. Po okresie okupacji mleczarstwo małopolskie powoli dźwiga się z upadku, ale postęp ten jest stały i rokujący na przyszłość poważne perspektywy.

Co hamowało jego rozwój?

Na to złożyły się dwa zasadnicze czynniki, po pierwsze: okupant w mleczarniach prowadził gospodarkę rabunkową i dziś musimy nieraz na niektórych terenach zaczynać prawie od nowa a po drugie okres przejściowej gospodarki państwowej, opartej na świadczeniach rzeczowych, nie tylko hamował rozwój mleczarstwa, ale co gorsza podrywał zaufania gospodarzy i gospodyń do zasad spółdzielczości.

Zmora okupacyjna już nas nie dusi, ciężar świadczeń rzeczowych jest już z naszych pleców zdjęty i teraz rozporządzamy szerszym oddechem przy starcie do celu.

Nawiasem wspomnę, że z roli jaką nam nałożyło państwo, mleczarstwo małopolskie wywiązało się bez zarzutu.

Na odcinku dostaw są u nas wprawdzie zaległości, ale w sumie są tak znikome, że nie psują całości dodatniego obrazu naszej akcji.

— Wspomniał pan o odbudowie zaufania, czy na tym odcinku sytuacja się poprawiła?

— Można powiedzieć, że już się poprawiła, a wpłynęło na to, między innymi i to, że za dostarczony towar nasze miejsca skupu płacą wysokie, to znaczy opłacalne ceny.

Zaufanie dziś jest już tak pełne dla spółdzielczości mleczarskiej na naszym terenie, że właściwie na odcinku dostaw nie potrzeba już propagandy.

Chłop widzi swój interes w gromadzkiej współpracy i to jest największa propaganda.

Być może, że wpływa na to wysokie wyrobienie społeczne chłopa małopolskiego, który od dawna nauczył się cenić te wartości, które gdzie indziej torują sobie drogę.

— A jak z pogłowiem ptactwa domowego i bydła?

— Pogłowie ptactwa jest już prawie odbudowane, gorzej jest ze stanem krów, ale znów nie tak źle, jak w innych dzielnicach. Małopolska posiada około 250.000 krów, co stanowi mniej więcej 50% stanu przedwojennego i pierwszych lat wojny.

Pocieszające przy tym jest to, że chłop dziś swoje gospodarstwo hodowlane podnosi na wyższy poziom, co się ujawnia w fakcie wyzbywania się pogłowia czy też trzody chlewnej, bądź drobiu lub bydła na rzecz okazów rasowych, na które popyt wzrasta.

—:—

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt, za 1 wiersz mm . . . 10.— zł
W tekście na str. 3 szpalt, za 1 wiersz mm . . . . 25.— zł
Drobne ogłoszenia słowo 10 zł, najmniej . . . . . 100.— zł
Tłusto za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.

Prenumerata wynosi:
z przesyłką pocztową kwartalnie . . 66 zł.

Ceny ogłoszeń i prenumeraty zagranicą 100% drożej

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej. — Ogłoszenia na terenie Wrocławia i Śląska Dolnego przyjmuje: sekretariat P. S. L. — Wrocław, ul. Kujawska 1.
Wychodzi raz w tygodniu z datą następnej niedzieli.

Wydawca ... [illegible]
Odbito czcionkami ... [illegible]